

# RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

Nr 33 (424) ROK IX WARSZAWA, 18.VIII.1968 CENA ZŁ 2



**POMOCNICZY ŚWIECCY**

W wielu biskupstwach rzymskokatolickich biskupi udzielają wyznawcom świeckim zezwoleń na udzielanie komunii św. Przywilej ten otrzymują również siostry zakonne. Ostatnio biskup Wittler z OsnabruECK udzielił przywileju rozdawania komunii św. 39 wyznawcom świeckim, przypominając przy okazji praktykę z okresu hitleryzmu, kiedy świeccy nosili komunię św. do więzień.

**WYKŁADY TEologiczne NA WĘGRZECH**

Katolicki teolog z Monachium prof. dr Heinrich Fries wygłosił na Wydziale Teologicznym uniwersytetu w Budapeszcie odczyt pt.: Znaczenie teologii dla Kościoła. Na wykładzie byli obecni prawie wszyscy katolicki biskupi Węgier.

**MODLITEWNIK TURYSTY**

Institut Liturgiczny we Fryburgu szwajcarskim wydał modlitewnik dla turysty, który zawiera modlitwy mszalne oraz szereg pieśni kościelnych w językach: francuskim, niemieckim, włoskim, holenderskim, angielskim i łacińskim.

**GENEWSKI SEKRETARIAT PRAWOSŁAWNY**

Jak już donosiliśmy, konferencja Kościołów prawosławnych obradująca w Chambesy (koło Genewy) powołała do życia Komisję i stały Sekretariat z siedzibą w Genewie, którego zadaniem będzie przygotowanie wszechprawosławnego Soboru. Konferencja wyraziła ochotę do dalszej pracy dla Komisji prowadzących dialog z Kościołem anglikańskim i starokatolickim i wyraziła przekonanie, że celowym byłoby powołanie tego rodzaju komisji do rozmów z Kościołem luterańskim. Uczestnicy wypowiedzieli się za kontynuowaniem „przyjaznych kontaktów” z Kościołem rzymskokatolickim i systematycznym przygotowywaniem dialogu z tym Kościołem.

Pragnienie ściślejszej współpracy między obu Kościołami wyrazili po rozmowach odbytych w Belgradzie patriarcha Germanos, głowa serbsko-prawosławnego Kościoła i kardynał Franjo Šeper, pro-prefekt Kongregacji do spraw wiary. Rozmowy będą kontynuowane latem br.

**KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY W RUMUNII**

Kościół prawosławny Rumunii wypowiedział się zdecydowanie za dialogiem i współpracą Kościołów w ramach Światowej Rady Kościołów. Kościół prawosławny Rumunii wyraża radość z nawiązania kontaktów przez Światową Radę Kościołów z Kościołem rzymskokatolickim, uważa jednak, że nie nadszedł jeszcze czas na rozmowy dwustronne, że Sobór Watykański nie stworzył dostatecznych podstaw do takiego dialogu.

**JUBILEUSZ PATRIARCHY**

W dniu 6 czerwca br. w prawosławnej katedrze w Bukareszcie zostało odprawione uroczyste nabożeństwo z okazji 20-lecia intronizacji patriarchy Justyniana. Nabożeństwo trwało 5 godzin. W uroczystościach jubileuszowych wzięli udział przedstawiciele bratnich Kościołów prawosławnych oraz przedstawiciel SRK pastor M. Flury, członek zarządu Szwajcarskiego Związku Kościoła Ewangelickiego. Na uroczystym posiedzeniu Świętego Synodu przemawiał prof. Dumitru Doganu, jako reprezentant rządu.

Goście patriarchy zwiedzili kilka kościołów i klasztorów położonych w okolicach stolicy, podziwiając bogaty dorobek kulturalny rumuńskiego prawosławia.

**USPRAWIEDLIWIONE NIEPOSŁUSZENSTWO**

Wydział Centralny Narodowej Rady Kościołów w USA uchwalił deklarację, w której zaakceptował dopuszczalność nieposłuszeństwa chrześcijan wobec legalnych władz państwowych. Deklaracja została przyjęta 81 głosami, przy 6 przeciwnych i 15 wstrzymujących się.

Deklaracja wychodzi z założenia, że raczej Boga słuchać należy niż ludzi. Gdy rząd narusza zasadnicze prawa sprawiedliwości, pokoju i wolności staje się winnym nieposłuszeństwa wobec Boga, tak więc ten, kto w takim wypadku okazuje nieposłuszeństwo, postępuje zgodnie z przykazaniami Bożymi. Zgodnie z deklaracją wszyscy chrześcijanie, którzy z przyczyn moralnych decydują się na okazanie nieposłuszeństwa wobec swoich władz, winni otrzymać ze strony Kościoła duszpasterską i materialną pomoc nawet, gdyby większość wyznawców Kościoła nie podzielała słuszności zajętą stanowiska.

**SYNOD STAROKATOLICKI**

W dniach 23-24 czerwca odbył się w Biel (Szwajcaria) pod przewodnictwem dra H. Reinharta 94 synod narodowy chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii. O życiu religijnym i kościelnym mówił biskup dr U. Kury z Berna. Biskup zwrócił uwagę na stosunki z innymi Kościołami i na rozmowy prowadzone przez wspólną komisję z Kościołem rzymskokatolickim.

**PLAC IM. LUTHERA KINGA**

Na wniosek rady miejskiej miasta Uppsali plac pomiędzy Uniwersytetem, pałacem arcybiskupim i biurem prasowym SRK został nazwany imieniem Marcina Lutera Kinga. Pastor King — jak pamiętamy — miał wygłosić kazanie na otwarciu obrad IV Zgromadzenia Plenarnego SRK.

**SPÓR O CZAS CHRZTU**

Kościół ewangelicki w Nadrenii (NRF) stawia wymaganie, aby możliwie najwcześniej po urodzeniu dzieci zostały ochrzczone. Prawo kościelne stwierdza: „Kościół udziela chrztu dzieciom swych wyznawców. Tym samym dowodzi, że już dziecko potrzebuje łaski Bożej...”

W przeciwieństwie do prawa Zjednoczonego Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w Niemczech, prawo Kościoła Nadrenii nie przewiduje żadnych kar dla rodziców, którzy obowiązkowi chrztu dziecka nie dopełnili.

W chwili obecnej w Kościele ewangelickim w NRF istnieje dość delikatna sytuacja, ponieważ ponad 50 pastorów nie chrzci własnych dzieci, powołując się na różne racje teologiczne. Zarząd Kościoła waha się z zastosowaniem sankcji, w każdym bądź razie odkłada decyzję do najbliższego synodu.

Sprawa określenia terminu udzielania chrztu budzi w Niemczech dyskusję od 25 lat, czyli od czasu referatu wygłoszonego przez Karola Bartha pt. „Nauka kościelna o chrzcie”.

**RADY PARAFIALNE**

Ordynariusz diecezji Oslo opublikował zarządzenie, aby we wszystkich parafiach utworzyć parafialne rady świeckich, których zadaniem będzie rozbudzanie aktywności ludzi świeckich. Będą one również zajmowały się sprawami finansowymi.

**PRZECIW PRACY FIZYCZNEJ KSIĘŻY**

Rzymskokatolicki ordynariusz diecezji Pamplona (Hiszpania) arcybisk. E. Delgado y Gomez zabronił pracy w fabryce dwóm księżom swojej diecezji i jednemu klerykowi motywując swą decyzję tym, że tego rodzaju praca nie zgadza się z urzędem kapłańskim. Przeciw decyzji arcybiskupa zaprotestowali księża i profesorowie miejscowego se-

minarium podkreślając, że nie ma żadnych racji teologicznych, które by zabraniały księżom pracy w fabryce czy też w ogóle pracy fizycznej.

**TROSKA O WYKSZTAŁCENIE I WYCHOWANIE**

Konferencja rzymskokatolickich biskupów Szwajcarii (1-3 lipiec br.) poświęciła wiele uwagi problemom wykształcenia i wychowania kleryków. Postanowiono m. in. wprowadzić rok pracy praktycznej. Biskupi zajęli się ponadto sprawą emerytur księży starszych.

**NIE MA ZASTRZEŻEN DO REFORMY KALENDARZA**

Dyrektor watykańskiej stacji astronomicznej Daniel O'Connell, jezuita oświadczył, że Kościół rzymskokatolicki zasadniczo nie zgłasza żadnych zastrzeżeń co do proponowanej przez specjalną Komisję Narodów Zjednoczonych (World Calendar Association) reformy kalendarza. Reforma przewiduje podział roku na 4 kwartały, przy czym pierwszy miesiąc kwartału liczyłby 31 dni, następne zaś po 30. Między ostatnim dniem grudnia a pierwszym dniem stycznia znajdowałby się tzw. biały dzień (bez daty; Papież proponuje ustanowienie w tym dniu „Dnia Pokoju”). W roku przestępnym taki biały dzień znajdowałby się również między ostatnim dniem czerwca i pierwszym dniem lipca.

**Z HOLANDII**

Po dwuletnich pertraktacjach zorganizowano w Holandii narodową Radę Kościołów, do której weszli również przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego. Przewodniczącym Rady jest prezydent Synodu „Hervormde Kerk” — dr Gerrit de Ru, jego zastępcą rzymskokat. biskup Ernst z Bredy. Jest to pierwsza w świecie Rada Kościołów, obejmująca również Kościół rzymskokat.

\*

Księża holenderscy, zwłaszcza młodszy, żądają reformy studiów teologicznych. Ich zdaniem studia te nie uwzględniają w należyty sposób praktyki duszpasterskiej, za wiele zaś miejsca poświęcają zagadnieniom mającym charakter historyczny. Księża żądają uwzględnienia w programie pedagogiki i dydaktyki.

\*

Postępowa koła Kościoła rzymskokatolickiego w Holandii czuły się dotknięte, że wśród 15 obserwatorów-delegatów Kościoła rzymskokatolickiego w Uppsali zabrakło przedstawiciela Kościoła holenderskiego (biskup Jan Willebrands reprezentował rzymski Sekretariat Jedności Chrześcijan). Upoważniono więc prof. J. Groota z Amsterdamu, żeby reprezentował Kościół rzymskokatolicki w Holandii, nie posiadając oficjalnego statusu obserwatora.



Na naszej okładce: „Skrzypek” — mal. Wandalin Strzalecki (1855 — 1917) fot. H. Romanowski

# SAKRAMENTY

„a dotknąwszy go rzekł:  
effeta — otwórz się” (Mr. 7, 32).

**I** znów przed oczami naszymi cud. Cud zdziałany przez Jezusa Chrystusa za pomocą pewnych czynności i słów. Myślą przewodnią i sensem cudu jest udzielenie szczególnej łaski — w tym wypadku łaski mowy i wzroku poszkodowanemu człowiekowi.

Czy w naszym życiu nie zdarza się podobnie: czy nie zebrał się Boga łaski? A przez co ją otrzymujemy? Najczęściej właśnie przez znaki i słowa, które sprowadzają na nas cudowne skutki łaski. Nie to, że otrzymamy od Boga utraciony wzrok, słuch czy też mowę — nie to stanowi największy i dla nas najkorzystniejszy cud lecz to, że dusza nasza chora przez grzech do zdrowia powraca — to właśnie jest największym cudem. Takie cuda dzieją się wśród nas ciągle, a dzieją się jak w dzisiejszej ewangelii przez znaki i słowa. To są cuda działane przez sakramenty. Dlatego dziś zastanowimy się nad rolą, znaczeniem i korzyściami płynącymi z godnego przystępowania do sakramentów świętych.

Chrystus Pan objawił swe pragnienie, ażebyśmy często przyjmowali sakramenty święte. „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, zamieszkaćcie we Mnie, a Ja zamieszkać w was”. Używał nawet grózb: „Jeśli nie będziecie pożywać Ciała Syna Człowieczego i pić krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie” — mówił. Nakłaniał nas przez obietnice: „Kto pożywa Ciało Mego i pije Krew Moją, śmierci nie zazna na wieki. A Ja go wskrzeszę w ostatecznym dniu. Jeśli mieszkać będziecie we Mnie, proście o co chcecie, a Ja wam to dam”. I wreszcie, jakich nie poniósł on trudów, aby zejść do nas? „Ja jestem z wami aż do skończenia świata”. A jakich zniewag doznaje, aby przebywać z nami. Ustanowił Najświętszy Sakrament pod postaciami chleba i wina, aby nam pokazać, że tak samo, jak chleb jest codziennym pożywieniem naszego ciała, a wino napojem, tak i Eucharystia jest zwykłym pokarmem naszych dusz.

Kościół, który pragnie naszego zbawienia, nakazuje ściśle tylko spowiedź roczną i Komunię św. wielkanocną; zachęca jednak do częstego przyjmowania sakramentów św. przez uchwały soborów i synodów, przez kazania i rekolekcje, przez listy pasterskie biskupów.

Na niedzielę i święta przygotowuje się ołtarze, wierni wkładają na siebie najlepsze ubrania; czyż nie byłoby rzeczą przyjemniejszą, przyjemniejszą Bogu a dla nich pożyteczniejszą, aby ubierali dusze w szatę godową łaski przez przyjmowanie sakramentów św.?

Św. Ambroży zachęcał swych parafian: „Żyć tak, żebyście co dzień mogli komunię. Przyjmując codziennie to, co jest wam każdego dnia potrzebne. A ponieważ jest to wasz chleb codzienny, dlatego się ociągacie przez cały rok, aby się nim karmić”?

Pierwsi chrześcijanie komunikowali podczas każdego zebrania, a diakoni nosili Komunię chorzy. Nie mogąc gromadzić się codziennie, zabierali Najświętszy Sakrament ze sobą do domów, aby móc codziennie pożywać Ciało Bóże. Z jaką odwagą, znosili tortury i śmierć. Takimi są również święci wszystkich wieków. W naszych czasach wielu chrześcijan, polskokatolików mimo, że znajdują się w różnych warunkach, komunikuje codziennie, ponieważ wiedzą, że bez łaski nie ma zbawienia. Mamy zaś tylko dwa sposoby otrzymania łaski. Sakramenty i modlitwę. Ci, którzy spowiadają się i komuni-

kują rzadko, nie modlą się, albo źle się modlą. Ich zbawienie jest więc wątpliwe. Jak długo pozostają oni w stanie łaski? Parę dni, parę tygodni trwają w łasce, a później najczęściej wpadają w grzech. Gdyby przyszła na nich śmierć, byłaby dla nich śmiercią wieczną. I nie ma w tym nic dziwnego. Gdybyśmy długo pozostawali bez przyjmowania pokarmu, szybko uleglibyśmy osłabieniu. Gdyby jakiegoś człowieka umierającego z głodu zaproszono na wspaniałą ucztę, a on by odmówił przyjęcia tego zaproszenia, czyż nie należałoby go uznać po prostu za niespełna rozumu? Czyż nie tak dzieje się z tymi, którzy odczuwając potrzebę łaski, tego pokarmu dusz, odmawiają przystąpienia do stołu Pańskiego?

Odpowiedzmy teraz na zarzuty, jakie przeciwko częstemu przystępowaniu do sakramentów św. wysuwa się. Nie jestem GODNY. Kapłan też nie jest godny; on również korzy się przed przystąpieniem do ołtarza, a przed każdą Komunią św. bije się w piersi. Nawet sami aniołowie nie byłiby godni. Bóg tylko sam jest godny przyjąć Boga. Strzeżmy się przed fałszywą pokorą, której źródłem jest lenistwo. Gubi ona dusze, odwracając je od tego, co przyniosłoby im wzmocnienie. Aby nie być niegodnym, wystarczy nie mieć żadnego grzechu śmiertelnego na sumieniu. Im więcej się odracza, mniej się jest godnym. Jeśli coś czynimy rzadko, tym bardziej nie czynimy tego lepiej.

Jestem — mówią niektórzy — zbyt OZIEBŁY. Zdrowi nie potrzebują pomocy lekarza, lecz chorzy. Czyż ogrzał się ktoś, odalając się od ognia?

Nie mam CZASU — odpowiada niejedyn. Jest czas na wszystko; na spanie, jedzenie, rozrywkę; czyż nie będzie go dla Boga? Nikt nie traci mniej czasu, niż ci, którzy spowiadają się i komunikują często, gdyż wszystkie ich czyny — dzięki ciągłemu zjednoczeniu z Bogiem — posiadają zastęgę. Ci, którzy stroną od sakramentów i następnie żyją w grzechu, tracą wartość wszystkich czynów, gdyż między nimi a Bogiem istnieje rozdźwięk; a przy śmierci wdychają: o gdyby to dało się odrobić.. Ale wówczas zwykle jest już za późno.

Podajmy wobec tego reguły, odnoszące się do częstego przyjmowania sakramentów św. Po pierwsze należy pamiętać, aby nigdy nie pozostawać w stanie GRZECHU śmiertelnego, a po upadku zaraz się podnosić. Jeśli padając złamiesz bracie ramię, czyż będziesz czekać do dnia następnego, żeby wezwać lekarza? Któż pielęgnowałby na swym łonie przez wiele dni węża jadowitego? To szaleństwo, powiedział św. Antoni, żeby jakiś człowiek mniej troszczył się o swoją duszę, niż o obuwie, które przecież często czyści. Jeśli nie można zaraz po ciężkim grzechu zobaczyć się z lekarzem duszy, to przynajmniej należy uczynić akt skruchy doskonałej, a wypowiadać się przy najbliższej okazji. Po drugie należy przystępować do sakramentów, skoro się czuje, że się jest SŁABYM, wystawionym na upadek. Łatwiej uprzedzić zło, niż je później leczyć. Po trzecie zdawać trzeba sprawę z tego, że ktokolwiek żyje w stanie łaski bożej, chociażby nawet miał wiele niedoskonałości, może komunikować codziennie, przede wszystkim zaś wtedy, jeśli to jest konieczne, by ustrzec się od ciężkich upadków. Komunia św. jest zresztą przeznaczona także dla tych, którzy popadają w ciężkie grzechy i chcą się z nich poprawić; znajdują oni najpierw w spowiedzi, a później w Komunii św. lekarstwo na swoją słabość.

Mówimy o sakramentach często powtarzalnych, a cóż powiedzieć o tych, do których zbliżamy się raz w życiu? O chrzcie, o bierzmowaniu, o namaszczeniu olejami, o małżeństwie i kapłaństwie? Tam także dokonują się cuda łaski. Nie wzrok czy mowę, ale życie duszy w nich otrzymujemy przez znaki i słowa: ja ciebie chrzczę, ja cię umacniam, ja cię rozgrzeszam, ja biorę sobie ciebie na małżonka — to jest to ewangeliczne effeta — otwórz się. A woda, oleje, umowa małżeńska są znakami, są widocznymi dla ludzkiego oka symbolami wielkiego, nadprzyrodzonego dokonywania się tajemnicy łaski — zawsze skutecznej i rzeczywistej, o ile nie stawiamy jej przeszkód.

Ks. M. P.

„Człowiek tylko przez niewiedomość jest złym, a im bardziej oświeconym będzie, tym bardziej użyteczniejszym się stanie”.

(J. ZAMOJSKI)

## EWANGELIA

według św. Marka (7, 31—37)

Onego czasu: Jezus, wyszedł z granic Tyru, przez Sydon przyszedł nad Morze Galilejskie poprzez granice Dekapolu. I przywiedziono Mu głuchego i niemego, prosząc Go, aby włożył nań rękę. A wzięwszy go na bok, z dała od rzeszy, włożył palce swoje w uszy jego, a śliną swą dotknął języka jego i wejrzawszy w niebo westchnął i rzekł do niego: Effetha! to znaczy: Otwórz się. I natychmiast otworzyły się uszy jego, i rozwiązały się więzy języka jego, i mówił dobrze. I rozkazywał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej im nakazywał, tym więcej jeszcze rozgłaszali i tym bardziej zdumiewali się mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią.

### SIERPIEŃ — XI NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

N	18	Klary, Heleny
Pn	19	Juliusza, Bolesława
W	20	Samuela, Bernarda
Sr	21	Joanny, Franciszki
Cz	22	Cezarego, Tymoteusza
P	23	Filipa, Apolinarego
S	24	Jerzego, Bartłomieja



Otwarcie Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w Uppsali

## ŚWIATOWA RADA KOŚCIOŁÓW A KWESTIE SPOŁECZNE I EKONOMICZNE

(na marginesie pracy III Sekcji IV Zgromadzenia w Uppsali)

**Ś**wiatowa Rada Kościołów od samego początku swego istnienia dość mocno angażowała się w sprawy społeczne. Wielkim wydarzeniem w pracach Rady była konferencja w Genewie „Kościół i Społeczeństwo” (lipiec 1966), która wytyczyła kierunki Rady na tym odcinku oraz konferencja w Bejrucie, poświęcona zagadnieniom współpracy kościołów w dziedzinie rozwoju społeczeństw (kwiecień 1968).

Zaangażowanie Rady w kwestiach społecznych przejawia się w formie pomocy materialnej dla potrzebujących. Znaczną pomoc finansową w postaci środków materialnych i lekarstw udzieliła Rada w ubiegłym roku walczącemu Wietnamowi oraz uchodźcom arabskim, natomiast w roku bieżącym trzy miliony dolarów przyznano Biafrze. Na tym odcinku istniała dość ścisła współpraca SRK z Kościołem rzymskokatolickim, a po IV Zgromadzeniu w Uppsali — można się spodziewać — współpraca ta rozwinie się jeszcze bardziej.

Poza tym Rada wydała wiele odezów do Kościołów członkowskich, aby przeprowadzono akcje na rzecz pomocy dla potrzebujących. SRK zaangażowana jest w niesieniu pomocy krajom rozwijającym się w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej. Konkretna pomoc przejawia się w budowie szkół, szpitali i przedszkoli. Akcja ta pochłaniała dotąd znaczną część funduszu Rady.

„Biblijno-teologiczne i metafizyczne założenia chrześcijaństwa są w części kwestionowane przez inteligencję — mówił na krótko przed Uppsala sekretarz SRK dr Blake — kościół stoi dzisiaj przed problemem, w jaki sposób odwieczne prawdy Ewangelii przedstawić współczesnemu człowiekowi i przekonać go do chrześcijaństwa.” Dr Blake w listopadzie 1967 podczas swego wystąpienia w Gerratt Theological Seminary w Evanston, Illinois (USA) opowiedział się za dalszą współpracą z kościołem rzymskokatolickim na płaszczyźnie społecznej. Blake twierdził: „Skuteczna współpraca pomiędzy SRK i Kościołem Rzymskokatolickim na odcinku spraw społeczno-politycznych i ekonomicznych może umożliwić rozwiązanie również innych problemów dotyczących jedności chrześcijańskiej”.

Powyższe tendencje zaważyły w sposób zasadniczy na tematykę IV Zgromadzenia SRK. Od pierwszego dnia było widoczne, że teologia nie będzie miała priorytetu w tematyce obrad a poszczególne sekcje, zwłaszcza zaś sekcja III, komisje i podkomisje IV Zgromadzenia zajmować się zaczęły niemal wyłącznie zagadnieniami społeczno-politycznymi i ekonomicznymi. Jednym z głównych prelegentów w Uppsali była kobieta-naukowiec z Wielkiej Brytanii, pani Barbara Ward — członek papieskiej komisji „Iustitia et Pax” ekonomista-socjolog.

Organizatorzy Zgromadzenia wychodzili z założenia, że jedność chrześcijaństwa łatwiej osiągnąć jest w czynie chrześcijańskim niż w wierze i teologicznych zawilościach. Religia, która nie służy człowiekowi, która nie ułatwia mu życia, która rozwiązanie żywotnych dla ludzkości problemów odkłada na dalekie „potem”, po tamtej stronie grobu — taka religia nie może być popularna. Chrześcijaństwo w swych założeniach nie jest taką religią. Ewangelia głoszona przez Jezusa Chrystusa nie stanowi pasma wyrzeczeń i o cierpieniu, owszem, była i musi pozostać w najpełniejszym tego słowa znaczeniu „dobrą nowiną”, drogowskazem życia — również życia doczesnego w każdych warunkach politycznych i społecznych. Jej permanentna wartość tkwi w praktycznej nauce życia indywidualnego, układania stosunków międzyludzkich we wszystkich możliwych rozmiarach i aspektach, stosunków opartych na sprawiedliwości, miłości i pokoju.

Startując z takiej bazy teologicznej, przystąpiono do dyskusji w sekcjach nad przygotowanymi schematami, wydrukowanymi i rozsyłanymi do wszystkich delegatów na pół roku przed IV Zgromadzeniem (por. „Sektions-Entwürfe, Genf 1968, str. 142).

Chciałbym zatrzymać się dłużej na pracy Sekcji III pt. „GOSPODARCTWO I SPOŁECZNY ROZWÓJ ŚWIATA”, ponieważ w pracach tej sekcji brałem udział. Byłem jednym z pierwszych mówców, a moje uwagi do pro-

ponowanego szkicu przedstawiłem w sposób następujący:

„...Szkic będący podstawą pracy Sekcji nr III nacechowany jest pesymizmem graniczącym z rozpaczą. To prawda, że sytuacja ekonomiczna i społeczna w wielu krajach, zwłaszcza w krajach tzw. Trzeciego Świata jest zła, lecz jest również prawdą, że:

— zło owo ma swe przyczyny,

— należy szukać realnych sposobów ograniczenia tego zła.

W pierwszym aspekcie szkicowi brakuje PERSPEKTYWY HISTORYCZNEJ. Wstydliwie przemilczane zostały przyczyny obecnego kryzysu ekonomicznego i socjalnego, które leżą w imperialistycznej polityce kolonialnej minionych stuleci i w neokolonializmie hańbiącym nasz wiek. W drugim aspekcie nie uwzględniono realnych zadań, jakie stoją przed poszczególnymi kościołami działającymi w krajach o różnych ustrojach społecznych, przed kościołami zjednoczonymi w SRK, jak i przed całym chrześcijaństwem, nie wykluczając Kościoła rzymskokatolickiego, którego oficjalne wypowiedzi bądź w postaci dokumentów II Soboru Watykańskiego, bądź w postaci encykliki „Progressio Populorum” nawet teoretycznie nie rozwiązują wszystkich żywotnych problemów współczesnego świata i człowieka. W praktyce jest daleko gorzej, na co mogę przytoczyć dowody z postawy kierownictwa episkopatu polskiego wobec zagadnień społecznych, ekonomicznych i kulturalnych w Polsce za okres ostatnich 25 lat. A przecież episkopat rzymskokatolicki w Polsce nie jest wyjątkiem we wschodniej Europie, tak jak nie jest wyjątkiem episkopat katolicki w Hiszpanii na terenie tzw. świata zachodniego...”

„...Dla dokumentu, który mamy zamiar wypracować ważne są wczorajsze wypowiedzi na forum (chodzi o tezy przedstawione w referatach). Istotnie, i to należy podkreślić z naciskiem, zadaniem kościołów NIE JEST przekształcanie ekonomicznych programów rozwojowych i burzenie istniejących struktur społecznych. Zadaniem kościołów JEST konfrontacja założeń oraz metod ekonomicznych, stosunków społecznych i politycznych z etyką chrześcijańską, z wymogami i nakazami Ewangelii. Z jednej strony kościoły są zobowiązane do otwartego protestu przeciwko każdej niesprawiedliwości, przeciwko wyzyskowi człowieka — z drugiej znowu strony zadaniem kościołów jest wyłączenie wszystkich sił dla udzielenia poparcia JUZ ISTNIEJĄCYM inicjatywom rządów zmierzających do ulżenia człowiekowi, zażegnania widma głodu, położenia kresu bezrobociu, ustalenia podstawowych zasad stosunków międzyludzkich opartych na wzajemnym poszanowaniu i tolerancji.

Sztucznym i niesłusznym jest podział świata na dwie strefy: strefę północną (bogatą) i południową (biedną) — jak to zostało

Delegacja polskich duchownych na IV Zgromadzenie Światowej Rady Kościołów w Uppsali



przedstawione w referacie prezydenta Kaundy. W chwili obecnej istnieją realnie trzy strefy w świecie:

- kraje o ustroju socjalistycznym,
- kraje o ustroju kapitalistycznym,
- kraje poszukujące dla siebie odpowiedniej formy ustrojowej.

Przykłady są zbędne. Niezbędne jest natomiast stwierdzenie, że jest możliwa PRZEBUDOWA ustroju społecznego, zmiana staro na nowe, mniej odpowiedniego na bardziej odpowiedni, służący całemu społeczeństwu a nie wąskiej jego grupie. To nie jest wyłącznie problem Trzeciego Świata. Polska może z doświadczenia swego na ten temat wiele powiedzieć, a ci, którzy nas odwiedzają jako nasi goście widzą nasze osiągnięcia, będące konsekwencją przebudowy społecznej naszego kraju.

...A jaka jest w tym rola kościołów?

Hierarchia Kościoła rzymskokatolickiego bojkotuje ustrój, ale to jest stanowisko hierarchii, a nie narodu. Kościoły Polskiej Rady Ekumenicznej opowiedziały się 20 lat temu za ustrojem socjalistycznym, wierząc, że czynią słuszenie, a codzienne życie przekonuje nas o tym, żeśmy się nie pomylili. To jest naszą dumą, to daje nam poczucie dobrze spełnionego obowiązku patriotycznego i chrześcijańskiego.

...O ustroju, jego przydatności winien decydować naród — wówczas ekonomika i polityka służyć będą narodowi, a nie wąskiej grupie. Kraje Trzeciego Świata mają prawo same zadecydować o swej strukturze społecznej i ekonomicznej. Jeśli kapitalistyczna struktura doprowadziła je do ruiny, winny obrać inną strukturę, która zapewni im:

- sprawiedliwy podział dochodu narodowego między różne grupy społeczne, narodowościowe i rasowe danego kraju,
- wzrost oświaty i kultury, z równoczesnym zarzuceniem przesądów, zwłaszcza tych, które są ciężarem ekonomicznym,
- korzystanie z pomocy zewnętrznej krajów rozwiniętych, lecz bez uwarunkowań politycznych.

Pozostałe kraje, kraje rozwinięte winny nieść pomoc krajom Trzeciego Świata w chrześcijańskim rozumieniu tego słowa, tzn.:

- na zasadzie uczciwej kooperacji i wymiany rynkowej, o czym wesoraj z tego miejsca mówiła przedstawicielka Ghany,
- na zasadzie planowego i celowego angażowania środków finansowych, kształcenia fachowców, delegowania ekspertów i instruktorów.

W tym względzie pomoc udzielana krajom Trzeciego Świata przez kraje socjalistyczne, jej rodzaje i efekty mogą być przykładem. Myślę, że nasi bracia ze Związku Radzieckiego będą mogli uzupełnić moje twierdzenie konkretnymi przykładami.

Wreszcie osobnym zagadnieniem jest kwestia niewspółmiernego przyrostu naturalnego w krajach Trzeciego Świata. Ta wstydliva dla wielu kościołów kwestia musi być wreszcie postawiona otwarcie i roztropnie rozwiązana, w przeciwnym razie nawet ilościowa równowaga w podziale dóbr i dochodu ogólnoswiatowego nie gwarantuje rozwiązania zagadnienia głodu i postępującej pauperyzacji w krajach ekonomicznie zaniedbanych.

„...Nasz szkic roi się od sformułowań niekonkretnych (NP. „Świat marudzi w rozwoju”) Trzeba te rzeczy uściślić, do szeregu spraw, które wymienilem podejść bardziej rzeczowo, a mniej emocjonalnie. Owszem, nasz dokument powinien być krzykiem bólu nad sytuacją w świecie, lecz winien być również jednoznaczny protest skierowany do wyraźnie nazwanych adresatów — winien być także problemem chrześcijańskiej, ewangelicznej ekonomii, w której pierwsze miejsce zajmują potrzeby człowieka, tak jak zajmowały to miejsce w nauczaniu Chrystusa”.

Z wielką przyjemnością odnotowuję fakt, że wypowiedzi moje zostały całkowicie lub częściowo poparte przez tę wiary osobistości co ks. dr E. Niemüller, ks. prof. H. Gollwitzer, ks. E. Castro, ks. R. Andriaman-

jato i prof. A. Vogl. (dot. perspektywy historycznej). Dyskusja toczyła się z pasją, z poczuciem odpowiedzialności, lecz spokojnie, w duchu poszanowania wzajemnych przekonań, by nie powiedzieć: w duchu miłości. Zarówno wtedy, gdy prof. S. Parmar domagał się dla Indii swobody wyboru odpowiedniej formy ustroju społecznego i struktury ekonomicznej, jak i wówczas gdy ks. J. Chandran wypowiadał zdania owiane duchem specyficznej teologii — nikt się nie unosił, nie protestował. Nawet protojerem Sokołowski, namiętnie wskazujący na odpowiedzialność chrześcijan za obecny stan społeczny i ekonomiczny zaniedbania licznych narodów i arcybp Nikodem z Argentyny, domagający się apelu do rządów, aby zwrócili uwagę na ludzką głodującą — zachowali pełen umiaru takt i chrześcijańskie namaszczenie. Mimo świeckiej tematyki uppsalska trybuna nie zamieniła się w trybunę polityczną — pozostała trybuną chrześcijańską. Wszystkim wypowiedziom towarzyszyły słowa Ewangelii i jej duch. To też było przyczyną, że wiele spraw, zdawać by się mogło codziennych, prozaicznych i osłuchanych nabrało cech nowych w myśl naczelnego hasła Uppsali „Oto wszystko nowym czynię” (Apok. 21,5).

Po kilkudniowej dyskusji zaczęły się ukazywać kolejne projekty robocze rezolucji. Zadanie nie było bynajmniej łatwe: w 3500 słów (limit z góry określony) należało zamknąć wyniki dyskusji pięciu podsekcji. Trudność pokonano. Narodził się projekt rezolucji, którą przewodniczący Sekcji prof. Lochman z Pragi przedłożył na plenum w dniu 15 lipca. Zgłosiło się 5 mówców z uwagami, które wprowadzono do projektu. Ostateczne zatwierdzenie poprawionego dokumentu nastąpiło 18 lipca w godzinach wieczornych. Projekt przyjęto jednogłośnie.

Dokument omawia podstawy chrześcijańskiego zaangażowania się w sprawy rozwoju świata, współodpowiedzialność chrześcijan i nadzieję chrześcijańską. Następnie stwierdza bezspornie ogromnej dynamiki rozwojowej współczesnego świata, która „postawiła świat w krytycznym punkcie gdy chodzi o stosunki gospodarcze”. Ostatnie dziesięciolecie mimo pewnych osiągnięć, jest w zasadzie nie zadowolające pod względem ekonomicznym i społeczno-politycznym. 2/3 świata zmieniło wprawdzie swe oblicze, a jednak widoczny jest neoizolacjonizm. Dla prawidłowego rozwoju świata potrzebne są określone warunki polityczne, przede wszystkim suwerenność państw i wolność od dyskryminacji. Niezbędne są również inne warunki, jak zażegnanie widma głodu, położenie kresu bezrobociu, równy podział dóbr i dochodu.

Z powyższego wyrastają konkretne zadania dla kościołów, dla duszpasterzy i wychowawców, dla Światowej Rady Kościołów, i poszczególnych chrześcijan. Każdy chrześcijanin zobowiązany jest między innymi:

- do zdawania sprawy z odpowiedzialności jaka na nim ciąży w przedmiocie stosunków społecznych;
- do modlitwy za potrzebujących;
- do domagania się informacji od swych zwierzchności kościelnych na temat zagadnień rozwojowych całej ludzkości jako jednej rodziny bożej,
- do brania udziału w projektowaniu nowych form i struktur społecznych lub w przekształcaniu starych w nowe,
- do czynnego wspierania krajów wchodzących na drogę rozwoju w zależności od swych możliwości materialnych,
- do nałożenia na siebie obowiązku moralnego i materialnego wspierania dążeń i walki tych, którzy walczą o swe ludzkie prawa, o wolność i sprawiedliwość.

Pełny tekst rezolucji Sekcji III i pozostałych pięciu Sekcji opublikowany zostanie w miesięczniku „Posłannictwo”.

A. NAUMCZYK

## SPOTKANIE DELEGATÓW KOŚCIOŁÓW STAROKATOLICKICH Z DELEGATAMI KOŚCIOŁÓW PRAWOSŁAWNYCH W UPPSALI

**IV** Zgromadzenie Światowej Rady Kościołów w Uppsali zgromadziło 702 delegatów z 240 Kościołów chrześcijańskich całego świata. Największą grupę w Uppsali stanowili przedstawiciele kościołów prawosławnych w liczbie 126 delegatów. Również kościoły starokatolickie wysłały swych przedstawicieli do Uppsali. I tak: Starokatolicki Kościół w Holandii reprezentował biskup Gerard Anzelm van Kleef z Haarlemu, Starokatolicki Kościół w Niemczech — biskup Józef Brinkhues z Bonn i prof. dr Werner Küppers, Chrześcijańsko-Katolicki Kościół Szwajcarii — proboszcz z Berna ks. Hans A. Frei, Kościół Polskokatolicki w PRL reprezentował ks. doc. dr Antoni Naumczyk, a Starokatolicki Kościół Austrii dr E. Kreuzeder i ks. dr G. Dolezal.

Jako delegat Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich wystąpił w Uppsali prof. dr Kurt Stalder z Uniwersytetu w Bernie.

Dnia 15 lipca z inicjatywy starokatolików odbyła się konferencja międzykościelna przedstawicieli kościołów starokatolickich z przedstawicielami kościołów prawosławnych. Ze strony starokatolickiej w konferencji udział wzięli wszyscy wyżej wymienieni, a ze strony prawosławnej m. in.: metropolita Mikołaj i Justyn z Rumunii, arcybiskupi Michał z Woroneża, Bazyl z Brukseli, Mikołaj z USA, archimandryci, archipresbiterzy i profesorowie. Konferencja miała charakter informacyjny. W nawiązaniu do dawniej prowadzonych rozmów między starokatolikami i prawosławnymi omówiono warunki ew. interkomunii. Obie strony przyjęły potrzebę gruntowniejszego wzajemnego poznania pod względem teologicznym, wyjaśnienia przez stronę starokatolicką ewolucji teologicznej, jaka dokonała się w kościołach w ostatnich dziesięciokilku lat oraz spraw związanych z sukcesją apostołską w niektórych kościołach starokatolickich.

Stwierdzono z obu stron zadowoleniem, że w dziedzinie wyznania wiary, sakramentologii (dr Naumczyk wyjaśnił wątpliwość co do tzw. Sakramentu Słowa Bożego wprowadzonego swego czasu w PNKK przez bpa F. Hodura) i eklezjologii nie ma różnic między prawosławiem i starokatolicyzmem. Uznano również pożytek płynący z informacyjnych i poznawczych lokalnych rozmów międzykościelnych, podkreślając jednocześnie, że ew. interkomunia może mieć miejsce między całym starokatolicyzmem i całym prawosławiem (postanowienia Konferencji w Belgradzie), a nie między poszczególnymi kościołami krajowymi.

Konferencja zakończyła się o północy. Za pełen uroku wieczór, za atmosferę zrozumienia i miłości braterskiej podziękowano Bogu wspólną modlitwą.

Słowa podziękująco należą się również gospodarzowi sali bibliotecznej Seminarium Duchownego w Uppsali, w której toczyły się obrady — ks. dr. Thimonowi.

A. N.

**D**roga Redakcjo! Stałam przed trudnym zagadnieniem życiowym do rozwiązania i nie mogę zeń wybrnąć. Labirynt uczuć, głos serca i rozumu wszystko tak się razem zlewa, tak trudne do rozwikłania.

Mam 23 lata i jestem samotna, rodzice nie żyją. Z trudem zdobyłam dużą maturę, uczę się, pracując, mieszkając u wujostwa. Nigdy nie zaznałam ciepła domowego, ani dobrego serca. Weszłam w życie zahukana, zaginiona i — co więcej — zupełnie nie uświadomiona. Miałam wtedy 18 lat, powszechnie uważana byłam za najładniejszą dziewczynę w C., miałam wielu adoratorów, wśród nich Stefana. Był o 12 lat ode mnie starszy, co więcej żonaty i już rozwiedziony z pierwszą żoną. Zakochałam się, jak może to zrobić głupia 18-letnia gęś i wyjechałam z nim do innego miasta. Szybko przekonałam się, że Stefan nie lubi pracować, jest pusty, leniwy, goni za spódniczkami. Nie mieliśmy dachu nad głową; tulaliśmy się po różnych budowach, to tu, to tam, znajdując pracę dorywczą i nieciekawą. Stefan już w niedługim czasie powiedział mi, że bym od niego odeszła, bo mnie przestał kochać. Nie mogłam odejść, bo ja go jeszcze kochałam. Upokarzał mnie i robił wszystko, że bym się od niego odczepiła. Nie miałam godności i czepiałam się go kurczowo. Zaszłam w ciążę, a kiedy nastąpiło poronienie zawiozł mnie pierwszym pociągami do mojej koleżanki mówiąc, że bym się kurowała, a on po mnie wróci. Ale nie wrócił już nigdy. Zostałam na lasce obcych ludzi.

Kiedy wyszłam ze szpitala wróciłam do wujostwa, bo dokąd miałam wracać. Ciotka zamknęła mnie na klucz, zabrała dowód osobisty i powiedziała, że teraz to ona będzie decydować co mam robić. Nie mogłam znieść takiego traktowania. W jednej sukience, mając przy duszy 20 zł uciekłam z domu do K. Pomyślałam, że w dużym mieście łatwo znaję pracę jako pomoc domowa, nawet bez dowodu osobistego i w jednej sukience. I tak się stało. Moji pracodawcy byli dla mnie dobrzy i wyrozumiali. Byłam tam 8 miesięcy. Pewnego dnia pan domu pod nieobecność żony usiłował mnie zgwałcić. Uciekłam. Wyjechałam na Dolny Śląsk, gdzie w domu wczasowym zaczęłam pracować jako pomoc kuchenna. Poznałam tam pewnego wczasowicza, który obiecał mi pracę i miejsce w hotelu robotniczym w mieście, z którego pochodził. Po jakimś czasie dostałam od niego list. Nie zawiódł mnie. Czekala praca, było łóżko w hotelu. Nareszcie poczułam się wolnym człowiekiem. Ale Zygmunt (tak się nazywał mój dobroczyńca) kochał mnie i chciał się natychmiast ze mną żenić. Z wdzięczności, że tyle dla mnie uczynił robitam dla niego wszystko. Nie chciałam jednak wiązać się na stałe z człowiekiem, którego na pewno nie kochałam.

To dopiero początek mojej historii, a nie jej koniec. Zygmunt popełnił samobójstwo pisząc w liście, że przeze mnie. Rzuciłam pracę, wszystko i znów wyjechałam w świat. Przeklinałam siebie i obwiniałam za to co się stało. Ale już było za późno. Przez miesiąc nie miałam dachu nad głową, ani pracy. Przez kilka dni pracowałam przy żniwach, przy gospodarstwie. Po kilku tygodniach zrozumiałam, że oczekuję dziecka. Uchwyciłam się tej nadziei jak zbawienia, jakbym mogła temu nienarodzonemu jeszcze

# Niczyja lub Niczyj

dziecku wynagrodzić śmierć ojca, której ja byłam przyczyną. Postanowiłam twardo walczyć o byt swój i dziecka. Początkowo pracowałam w fabryce, jako podręczna, spałam w magazynie, gdzie litościwie przenocowywali mnie robotnicy. Hotelu robotniczego tam nie było. Później już nie mogłam pracować, nie miałam siły. Na miesiąc przed rozwiązaniem wydział zdrowia, do którego się zwróciłam wysłał mnie do Domu Matki i Dziecka, gdzie przyszedł na świat mój syn.

Minęły znów trzy miesiące. Wróciłam do fabryki, która ofiarowała mi pokój na poddaszu. Dziecko odnosiłam do żłobka. Cały czas wolny jemu poświęcałam, byłam szczęśliwa. Ale ludzie nie dawali mi spokoju. Fabryka stoi w małym miasteczku, robotnicy pochodzą głównie ze wsi, gdzie panna z dzieckiem jest zjawiskiem hańbiącym. Nazywali mojego syna bękartem, nie uznawali mnie nawet gdy zachorowałam ja i syn — jednocześnie — w 40 stopniowej gorączce sama szłam z dzieckiem na rękę do lekarza. Umieszczono mnie w jednym a syna w drugim szpitalu. Dopiero szpital zainteresował się moim losem. Dziecko umieszczono w Domu Dziecka, ja leżałam dłużej w szpitalu. Po wyjściu wyjechałam znów do obcej miejscowości bo tam mi powiedzieli, że jest praca. Dostałam miejsce w hotelu robotniczym, do którego dziecka nie mogłam sprowadzić. Minął rok. Odwiedzałam syna co tydzień, dojeżdżając w obie strony 170 km.

W tym czasie poznałam Andrzeja. Powiedział, że mnie kocha i dawał tysiącnie tego dowody. Pomaga mi materialnie. Mieszkałam z nim od kilku miesięcy. A więc gdzie problem? Jest i to poważny. Andrzej ma tu dobrą posadę i mieszkanie. Wiem dobrze, że gdzie indziej niczego lepszego nie znajdzie. Ma dobrą opinię i pozycję i jak mówi — nie może nieślubnego dziecka innej kobiety do siebie wziąć, bo by go ludzie wyśmiali. Ja mu na to odpowiadam, że nie wyjdę za niego za mąż dopóki dziecka nie zaadoptuje. On tak, a ja tak. Tłumaczę mu, że i tak traci na pozycji skoro żyje na wiarę z kobietą, a on mówi, że to co innego, a nieślubne dziecko w domu — co innego.

Powiedzcie mi teraz, co mam robić: odejść od Andrzeja, gdzie nareszcie mam cichą przystań, spokój i miłość dobrego człowieka czy znów gnać po obcych miastach i wsiach za pracą — za kątem, za dobrym słowem? Czy jednak wybrać syna, któremu może za dwa, czy pięć lat będę jednak mo-

gła przy odrobinie szczęścia zapewnić dom, własny dom, a nie Dom Dziecka? A może jednak wierzyć, że Andrzej zmieni zdanie, bo przecież ma dobre serce i mnie kocha i zgodzi się przyjąć dziecko pod swój dach?

Poradźcie, bo bliska jestem obłądu. Przeżyłam już w młodym życiu i głód i nędzę i bezdomność i samotność i poniżenie. Weźcie to pod uwagę w odpowiedzi.

Niczyja'

Przeżyła Pani bardzo wiele okropnych rzeczy, musi Pani przeżyć i naszą radę: jeśli popełniło się w życiu jedno, czy nawet pięć głupstw, zawsze jest pora, żeby się wstrzymać przed tym następnym. Pyta Pani nas — o ile dobrze rozumiem — czy zrezygnować z synka (o którym przedtem pisała Pani, że jest on i będzie celem życia) na rzecz niejakiego Andrzeja, który jest dobry i może by dzieciaka przygarnął, tylko się ludzi wstydi. Jakich ludzi? Tych podłych, z którymi miała Pani tyle do czynienia? Z nimi się bardziej liczy niż z Panią, którą rzekomo kocha?

Na co Pani liczy? I cóż za niegodny szantaż Pani wymyśliła, mówię o zalegalizowaniu związku pod warunkiem przyjęcia dziecka pod dach. Nie wierzę, żeby mężczyzna, który kocha samą kobietę bez przyległości (mówię o synku) mógłby być dobrym ojcem dla przybranego dziecka, nawet, gdyby zgodził się na jego przysposobienie. Ten człowiek nie chce Pani dziecka i nigdy go nie będzie chciał. A jak długo będzie chciał Panią? Oto jest pytanie.

Przeżyła Pani tak wiele, że powinno się Pani oszczędzić słów gorzkich i ostrych. Ze nareszcie powinna Pani usłyszeć coś dobrego. Jak mi przykro, że nie mogę tego zrobić, bo nie czuję się na siłach. Otrzymuję wiele listów od młodych kobiet „uwiadziolonych-porzuconych”, z dzieckiem przy piersi, które wreszcie spotykają mężczyznę-ideał, który kocha, pragnie, daje dach nad głową i ślubną obrączkę pod warunkiem — „dziecko — won”. I rozpacz mnie ogarnia, że te młode matki mają jakąkolwiek wątpliwość — co wybrać, a właściwie kogo wybrać. Jakiegoś Andrzeja czy Krzysztofa, który już na wstępie okazuje się człowiekiem bez serca i odmawia domu dziecku bez ojca? Czy rodzone dziecko, które, jak to się potocznie mówi „nie prosiło się na świat”.

Droga „Niczyja”! Na szczęście jesteś nasza i wierzę, że nie pójdziesz za głosem słabości, który byś sobie potem wypominała przez całe życie. Przeżyłaś tyle bez dziecka, przeżyj — jeśli będzie tego trzeba — drugie tyle — dla dziecka. Wiem, że bardziej niż ktokolwiek doceniasz jasne, ciepłe mieszkanie, pomocną męską dłoń, że pod wpływem tego zaczynasz sobie wmawiać „jakoś to będzie”. Będzie tak, jak ty zadecydujesz i syn będzie to mógł w przyszłości docenić.

Zacytowałam cały Twój list, droga „Niczyja”, choć zwykle daję tylko fragmenty. A daję go, ku uwadze i przestrodze innym, choć wiem, że znajdują się tacy, którzy nie uwierzą i posądzą nas o mistyfikację.

Problem „panny z dzieckiem” dalej występuje szczególnie ostro w małych skupiskach miejskich, osadach i wsiach i wiele już o nim napisano. Nie będę się powtarzać. Pozdrawiam Panią i życzę odwagi, droga „Niczyja”, wierząc, że Pani synek nie stanie się Niczyj, lecz że będzie dzieckiem kochającej i mądrej matki.

LUDMIŁA CZERKAWSKA



## Niewidzialni truciciele!

„A może by tak na grzyby?” — pytają Starsi Panowie Dwaj w jednej z uroczych piosenek swego kabaretu, co natychmiast wywołuje w wyobraźni słuchaczy obraz udanego grzybobrania...

Mglisty poranek, zroszona trawa, nawilgłe wilgocią kępy i ów nieuchwytny acz dojmujący zapach mokrego leśnego poszycia i... grzybów... Jak przyjemnie, w wygodnych gumowych butach, z wiklinową kobiałką w ręce i małym kozikiem brodzić po lesie w poszukiwaniu prawdziwka czy też zbierać maleńkie, pachnące, brunatne maślaki. Grzybobranie ma w sobie coś z poszukiwania ukrytych skarbów, coś z przygody, coś z niefałszowanego kontaktu z przyrodą. Każdy grzyb wynaleziony, wytropiony wśród poszycia to niespodzianka, a każdy dorodny okaz to nieledwie sukces.

Są grzybiarze zaciekli, tropiący grzyby niczym ogary zwierzynę, są lekkomyślni na pozór, błędzący jakby bez celu, zapatrzeni w czubki sosen, a jednak powracający z wyprawą z pełnym koszem, są wtajemniczeni znający „miejsca” i „pory” poszczególnych grzybów i są niestety grzybiarze z przypadku.

Ci, wybierają się do lasu, „bo wszyscy idą”, bo „coś tutaj robić” i z powodu tego, że „Kowalska w zeszłym roku nasuszyła sobie i zamarynowała aż 5 kilo”. Grzyby znają jako smaczny dodatek do bryzola, w postaci marynowanych rydzów i gasek oraz — co już raczej dotyczy kobiet — jako zawartość koszyków kobiet stojących na bazarze czy po prostu na ulicy.

Dialog kupującej z „kobietą” jest zwykle stereotypowy. Obejrząwszy z wierzchu zawartość koszyka lub też emaliowanej miski, „pani” pyta: Czy one są na pewno jadalne? — a „kobieta” oburzona: Co też pani! Takie śliczne kozaki. Dziś skoro świt sama zbierałam! — A czemu to one są takie sine? Czy to na pewno nie trujące? — Kobieta odpowiada obojętnie: Bo to siniaki. — A mówiła pani, że kozaki! — Jedne to kozaki, a drugie to siniaki. Ale co tu pani wydziwia! Jak pani nie chce to niech pani nie kupuje!

To przeważa szalę. Kupująca nabywa koszyczek grzybów. Przeważnie są to rzeczywiście grzyby jadalne zdrowe i świeże, a wówczas cała rodzina chwali panią domu za udany zakup. Niestety czasami bywa też inaczej.

Przeciętny mieszkaniec dużego miasta zna z wyglądu pieczarkę, potrafi odróżnić z biedą maślaka od kurki i na tym kończy się jego wiedza. Znalazłszy się w lesie, ładuje do koszyka wszystko co znajdzie się w jego polu widzenia oprócz czerwonych muchomorów, bo już inne ich odmiany nie wzbudzają jego podejrzeń.

Dobrze, gdy na miejscu urlopowego zamieszkania taki grzybiarz pochwali się swoim trofeum przed miejscową gospodynią, gdyż ta natychmiast ogołoci koszyk z trujących okazów i wyjaśni, który grzyb jest jadalny i jak go odróżnić od trującego — lecz nie zawsze tak bywa. Na biwakach grzybiarze z przypadku gotowi są smażyć na maśle i dusić wszystko, co zbierali w lesie, a panie ogarnięte manią suszenia nawlekają na żyłki co się da!

Na skutki tej lekkomyślności nie trzeba długo czekać. Informuje o tym co roku prasa codzienna pod wielkimi rozstrzelonymi tytułami, mówi radio i przestrzega nieoceniony Wicherek.

Istnieje w naszych księgarniach mała, pięknie wydana książeczka pt. „Atlas grzybów jadalnych”, w której piękne kolorowe obrazki przedstawiają nam wszelkie odmiany grzy-

bów spotykanych w naszych lasach, a co za tym idzie pozwalają ustrzec się przed tragiczną nieraz w skutkach pomyłką. Korzystajmy więc z tej wielce pożytecznej publikacji, a gdy mimo to mamy jakieś najmniejsze nawet wątpliwości, bez żalu wyrzucmy z koszyka najpiękniejszy nawet okaz.

Na marginesie chciałbym jeszcze przypomnieć amatorom grzybobrania, że przy zbieraniu, grzyby delikatnie ukreślamy lub też ścinamy specjalnym, nierdzewnym kozikiem, nigdy zaś nie wyrwamy gwałtownie — by nie niszczyć grzybni.

Zatrucia grzybami w sezonie, to niestety nie jedyna forma „trucicielstwa” z jaką spotykamy się latem. W tym okresie czasu występuje bowiem znaczne nasilenie zatruc pokarmowych. Niedawno prasa informowała nas o wypadku masowego — gdyż liczba poszkodowanych wyniosła pod 100 osób — zatrucia befsztykiem tatarskim, jakie miało miejsce w Toruniu oraz o podobnym fakcie zatrucia lodami w Koszalinie.

W obu wypadkach winne były bakterie. W przypadku mięsa — salmonella typhimurium, w przypadku lodów zaś gronkowiec złośliwy. I tu i tam niewielkie odstępstwo od ścisłego przestrzegania zasad higieny miało nieobliczalne następstwa, gdyż spowodowało cierpienia, chorobę i okresową niezdolność do pracy u ponad 200 osób — na szczęście bez tragicznych skutków.

Zatrucie pokarmowe to szereg ostrych schorzeń przewodu pokarmowego wywołanych zakażeniem bakteryjnym. W zasadzie zatrucia zdarzają się w ciągu całego roku, jednakże nasilenie ich następuje latem. Sprzyjają temu upały, (salmonella oraz gronkowiec rozwijają się najlepiej w wysokich temperaturach) oraz zmiana trybu życia podczas letnich wyjazdów.

Na biwakach, w kwaterach wiejskich i w małych miasteczkach ludzie zapominają często o przepisach higieny. Podstawowa zasada mycia rąk przed każdym jedzeniem ulega zapomnieniu. Mleko „prosto od krowy” spożywane bez pasteryzacji, owoce zakupione gdziekolwiek i nie myte, mięso nieznanego pochodzenia, przechowywane zbyt długo

— stają się powodem zatruc pokarmowych. Dochodzi do tego nawet woda, którą spocyny wędrowiec, nie mówiąc już o dzieciach, skłonny jest zaczerpnąć byle tylko ugasić pragnienie, z pierwszego lepszego zbiornika.

Wszystko to bardziej sprzyja masowemu powstawaniu zatruc niż w innych porach roku.

Salmonella, jak już wspomnieliśmy, rozwija się najlepiej w temperaturach wyższych, a źródłem zakażenia bywa najczęściej mięso wieprzowe. Rzecz charakterystyczna, że mięso takie może wyglądać świeżo i ładnie i nie wykazuje żadnych objawów zepsucia. Spożycie takiego mięsa na surowo (właśnie ulubiony tatar!) czy też tylko lekko smażonego może wywołać groźne w skutkach zatrucie. Mięso kupowane w sklepach jest skrupulatnie badane, natomiast mięso nieznanego pochodzenia, w które tak niefrasobliwie się zapotrujemy może kryć w sobie groźne bakterie.

Gronkowce najczęściej rozwijają się w mleku i jego produktach. Zanieczyszczenie nimi następuje w sposób przypadkowy i gronkowiec wytwarza jeszcze dodatkowo produkt swego rozpadu — toksynę, która atakuje nie tylko przewód pokarmowy lecz stanowi również groźbę dla narządów wewnętrznych.

W przypadku masowego zatrucia lodami w Koszalinie, zaniedbano przy produkcji lodów kilku podstawowych zasad, jak np. przygotowane jaja umyto w wodzie zimnej zamiast w ciepłej i rozbijano je o kant stołu zamiast o nóż — a skutki tego niedbalstwa poniosło ponad 100 osób.

Zatrucia objawiają się bólami brzucha, wymiotami, biegunką jak również często wysoką temperaturą. W przypadku wystąpienia tych objawów należy natychmiast zasięgnąć pomocy lekarskiej.

A tak profilaktycznie, mimo zmienionych urlopowych warunków dbajmy tym bardziej o higienę. Myjmy ręce, myjmy owoce, dokładnie przestrzegajmy zakupów we właściwych miejscach, odpowiednio przechowujmy produkty (lepiej nabyć mniejszą ilość do natychmiastowego użytku) i chronmy je przed muchami. To też nosiciele zarazków.

Nie wolno nam zapominać, że niewidzialni truciciele salmonella i gronkowiec są szczególnie czynne w okresie letnim i szczególnie „lubią” brak higieny!

HABER





kpr. pchor. „Nalęcz” — Stanisław Komornicki

tarcia do Śródmieścia w ślad za przebijającymi się oddziałami. Teraz wracają do swych schronień. Inni zbierają się w gruzy, radzą, któredy wyjść, aby poddać się Niemcom. Coraz ktoś pada na ulicy, raniony odłamkiem lub trafiony celnym strzałem „golebiarza”.

Kilka kobiet na własną rękę otwiera wjazd do kanału. Jedna z nich schodzi w dół, po chwili wraca czarna od cuchnącego szlamu, rozczarowana. Kanał ma zaledwie kilkadziesiąt centymetrów średnicy i nie można się weń nawet wczolgać. Szukają innego wjazdu, chcą iść na Żoliborz. Krąży pogłoska, że podobno mało kto potrafi sforsować burzowiec. Podziemna rzeka rwącej wody, której Niemcy otworzyli wszystkie śluzy, porwa śmialków mimo przecigniętej liny. Kto nie utrzyma się tej liny, jest stracony. Prąd niesie go do Wisły, a u wylotu burzowca śmierć — mocna żelazna krata, przez którą nikt się nie przecisnie.

Chcę odnaleźć Smagę i Teścia. Nigdzie ich nie ma. Idziemy pod murami wysokiego budynku, w którym kwatrowaliśmy w pierwszych dniach powstania. Kupy gruzów nie pozwalają nawet odszukać grobów naszych



strz. „Rusek” — Jerzy Chybowski

## OSTATNIE DNI STARÓWKI

Na Świętojskiej nie ma mowy o odpoczynku. Nasze kwatery przedstawiają bezładne usypisko gruzów, w którym trudno się zorientować. Ścieżkami wśród rumowisk snują się tłumy ludzi z węzłkami. Wyszli z piwnic i schronów, ożywieni nadzieją do-

kolegów. Tylko spod stosu cegieł wystaje krzyż z rur — mogiła podporucznika Leśniewskiego. Gdzieś obok powinien być grób Ryszarda i innych. Przechodzimy nad podziemnymi halami targowymi. Wszędzie otwory wybite pociskami artylerii. Drapiemy się

przez zwal gruzów z obalonego komina. Wreszcie są nasi. Niektórzy nadciągają jeszcze z placu Krasińskich. Haneczka opowiada przeżycia ostatniej nocy.

„Plac Krasińskich zapelniał się po brzegi falującym tłumem cywilów i oddziałów, które miały się przebić. Pelno rannych na noszach. Nadchodzą coraz nowe sprzeczne wiadomości. Kolo drugiej w nocy docierają odgłosy dalekiej strzelaniny. Nad ranem Niemcy otwierają ogień. Wśród tłumu panika. Ci, którzy się jej nie poddają chronią od strącania nosze z rannymi. Nadchodzi rozkaz rozejścia się, przebiecie nie dało rezultatu. Tłum nie wierzy. Oddziały chwytają się za

## cud życia

W czerwcu br. zmarła w Easton w stanie Connecticut (USA) Helena Keller. Tragiczne zdarzenia czerwcowych dni w Stanach Zjednoczonych i w szeregu krajów Europy odwróciły uwagę od tego faktu i od postaci, której dotyczył. A postać to zgłoś niezwykła. Mark Twain powiedział kiedyś: „Wiek XIX widział śmierć i narodziny dwóch niezwykłych postaci: Napoleona i Heleny Keller”.

Miała dziewiętnaście miesięcy, gdy straszliwa choroba (zapalenie opon mózgowych) spowodowała utratę wzroku i słuchu, pozbawiając ją w konsekwencji również mowy. Dziewczynka rosła jak dzikie zwierzątko.

### Wybawicielka

3 marca 1887 r. do Tuscombiana (stan Alabama), gdzie Helena mieszkała z rodzicami, przyjechała 21 letnia pani Ann Sullivan. Była wychowanką Instytutu Perkinsa w Bostonie i specjalizowała się w wychowywaniu dzieci niewidomych. Młoda wychowawczyni miała już za sobą bardzo trudne życie. Od urodzenia prawie niewidoma, nauczyła się czytać przy pomocy palców mając czternaście lat. Była chorowita. Nie miała też wielkiego doświadczenia pedagogicznego. Instytut jednak ją właśnie polecił na wychowawczynię nieszczęśliwej dziewczynki, doceniając walory jej serca. Ann Sullivan stanie się nieodłączną towarzyszką Heleny, jej duchem opiekuńczym, przewodnikiem. Helena Keller nazwie ją „słońcem swego życia” i „wybawicielką”.

Ann nie miała łatwego zadania. Helena Keller była dzieckiem upartym i złośliwym. Była jakby uosobieniem gniewnego protestu przeciw pozbawieniu jej radości życia: światła, barwy, dźwięków... Jej protest objawiał się w nieartykułowanych krzykach. Często rzucała się na swą wychowawczynię bijąc ją. Kopała i przewracała przedmioty. Nie знаła zupełnie uśmiechu.

Ann nie zrażała się. Spokojnie, cierpliwie uczyła swą podopieczną mowy dotyku, mowy palców. Przez długi czas było to niemal

Hellen otrzyma dyplom „doktora”, zdobędzie znajomość sześciu języków.



beznadziejne zajęcie. Aż kiedyś, przy studni nastąpił prawdziwy cud: Hellen zrozumiała związek między czymś, co zwilżało i chłodziło jej rękę i odpowiednim ruchem palców, wyczuwanym dotykiem. Pojęła „słowo” — woda. Odtąd coraz łatwiej i coraz gorliwiej uczyła się mowy głuchoniemych i niewidomych. Wkrótce nastąpił drugi cud. Anna weszła uśmiechnięta do pokoju Heleny, wzięła ją za rękę i dotykając swojej twarzy „sylabizowała” słowo — śmiać się na drugiej ręce. Helena wybuchnęła głośnym śmiechem. Był jeszcze jeden cud. Przy pomocy palców kształtując odpowiednio układ warg i języka Ann nauczyła Helenę mówić! Tak jak mówi każdy normalny człowiek.

### Wytrwałość wynagrodzona

W szesnastym roku życia Helena osiągnęła mniej więcej normalny dla tego wieku stopień wykształcenia. „Trudności były wielkie — przyznała H. Keller — ale prawdziwy żołnierz nie poddaje się bez walki”.

Opiekunka i podopieczna w ciągu 49 lat pozostaną nierozłączną parą.





ręce, aby w zamieszaniu (nie pogubić się. Wreszcie świt. Obawa przed nalołami, które w tych warunkach równają się krwawej masakrze, rozprasza wreszcie tłum".

Resztki naszej kompanii wracają na Świętojańską. Nadciągają również chłopcy z trzeciego plutonu. Spędzili noc przy barykadzie na Jezuickiej. Są wyczerpani psychicznie, podobnie jak my. Oczy zaczerwienione z niewyspania. Z posępnymi twarzami słuchają opowiadań o upiornej nocy na placu Kraśńskich.

Zjawia się sierżant Ryś. Chce odtworzyć plutony. Oprócz nas, którzy jeszcze trzymamy się jako kupy, reszta chodzi samopas. Pytam o Koperskiego, o Smagę i Teścia — nic o nich nie wie. Daje mi rozkaz zorganizowania obrony naszych dotychczasowych kwater. Zbiera grupę ochotników pod dowództwem sierżanta Jordana, która ma obsadzić barykadę na Świętojańskiej.

Niemcy zbliżają się od Nowego Miasta. Organizują posterunki przy Koźlej, starają się nawiązać współdziałanie z jakimikolwiek oddziałami. Nie spotykam nikogo. Wszędzie pełno cywilów, którzy całymi kolumnami przechodzą do Niemców. Na plecach łobolki, w rękach przygotowane białe chusteczki. Ich stosunek do nas jest niemal wrogi.

Kolo południa z hal przynoszą nam żywność. Niektórych chłopców trzeba budzić, zasypiają na posterunkach. Nieprzyjaciel jednak nie naciera. Niemieckie stanowiska znajdują się w pobliżu rynku Nowego Miasta. Przypuszczamy, że nie będzie nacierać, dopóki Freta i Koźlą przechodzi ludność cywilna.

Sanitariuszka Anna utrzymuje kontakt z resztkami naszej kompanii w podziemiach. Podobno zbiera się tam grupę rannych i wszystkich bez broni — mają być ewakuowani kanałami w pierwszej kolejności. Szarotka twierdzi, że naszych rannych w ogóle do kanału nie wpuszczają, że wszyscy



strz. „Mały Henio” — Henryk Kleniewski

zostali już odesłani do szpitala na Długiej, gdzie teraz po przyniesieniu rannych ze szpitala Jana Bożego (wśród których było wielu zranionych w czasie przebijania się grup z Kampinosu) zrobił się taki tłok, że ranni zaścielają wszystkie podłogi i jakakolwiek opieka lekarska jest w tych warunkach niemożliwa. Serce mi się ściska, kiedy myślę o Teściu. Ale Smaga dał przecież oficerskie słowo.

(fragment

z książki Komornickiego — „Na barykadach Warszawy”)

## W POGONI ZA URANEM

Afrykańskie Państwo Somali jest dziś jak A i w starożytności głównym dostawcą kadmida i mirry. Ale olbrzymie sawanny tego kraju kryją ponadto inne cenne bogactwa, które budzą coraz żywsze zainteresowanie wielkich potentatów przemysłowych Ameryki i Europy. Są to: ruda żelazna, wapień, gips, cyna i minerały radioaktywne, przede wszystkim uran.

Tymi ostatnimi interesowały się do niedawna Stany Zjednoczone. Możliwość ich wykorzystania była m. in. przedmiotem rozmów, które przeprowadził z rządem Somali wiceprezydent USA H. Humphrey w czasie swej podróży po krajach afrykańskich. Ostatnio zainteresowały się somalijskim uranem również monopole zachodniemieckie. W stolicy Somali pojawili się przedstawiciele ministerstwa „badań” — kierowanego przez byłego dyrektora Kruppa Stoltenberga. Do przedsięwzięcia włączyły się największe monopole, a więc Degussa, koncern Kloecknera, Krupp, Mannesmann i Hibernia.

Można wątpić, czy w pogoni za zdobyciem cennego uranu, monopolom zachodniemieckim przyświecają tylko pokojowe cele.



Hellen zrozumiała pojęcie „woda”... (scena z filmu)

70 lat. Hellen dalej kontynuuje swą pracę aż do ostatnich chwil, do 88 roku życia.

\*

Życie Helleny Keller nazywano cudem. Jej osiągnięcia (jej i niestrudzonej Ann Sullivan) są zaiste zadziwiające. Zadziwiająca też była jej wytrwałość i... pogoda ducha. Odkąd nauczyła się uśmiechać, z pogodnym uśmiechem szła przez całe życie. Mężna wobec trudności, nieustraszona wobec śmierci. „Nie powinno się nigdy zapominać — napi-

W rozmowie z prezydentem Francji Auriollem.



sała w jednej ze swych książek — że śmierć nie jest końcem życia, lecz tylko jednym z doświadczeń, może — najważniejszym. W głębokim milczeniu mego umysłu żyją i zachowują swą indywidualność i swój urok wszyscy, których kochałam na ziemi, niezależnie od tego czy żyją jeszcze, czy już umarli”. Wszystkich, którzy się z nią zetknęli uderzał niezwykle jej spokój i pogoda usposobienia. Życie dostarcza mi wielu cudownych przeżyć — mówiła sama o sobie. Przede wszystkim obecność mojej wielkiej siostry Ann Sullivan. Poza tym wierność moich przyjaciół i praca — naprawdę pasjonująca. Niekiedy — przyznaję — rodzi się we mnie odrobina zazdrości jak powiew złego wiatru, który potrząsa kwiatami na łące. Wiatr przemija i kwiaty znowu odzyskują równowagę i spokój pod ciepłymi promieniami słońca”.

Życie Hellen Keller to wielka lekcja dla wszystkich ludzi.

„Mam dziesięć oczu na końcach palców”... Hellen „ogłada” uśmiech prezydenta Eisenhowera.



# Wschodzące słońce

(Fragment)

**M**oją godność imperatorską oddałbym temu, kto by wynalazł środek na przesyty. Hej, wy! — zawołał do filozofów Lucjusz Werus. Kto z was chce sobie zarobić na purpurę Cezarów? — Bogów mordujecie jak szczenięta, rozpruwacie wnętrze ziemi, zaglądacie w głębinę mórz i niepokoiście gwiazdy na niebie, a słabości ludzkiej temu. Kto zwycięży ciało i nakaze śmierci postuszeństwo. Ruszcie rozumami, mądrzy, wielcy, potężni! Nie żartujcie! Za trwałą rozkosz, za niezmiennie zdrowie oddam moją boskość.

Pomiędzy filozofami zabrzęczało znów jak w ulu na wiosnę. Każdy wyrzucał z siebie garść frazesów, określeń, wniosków, słów, skacząc zwoleńnikom innej szkoły do oczu.

— Uciszcie się — zawołał. — Ja was pogodzę. Co się żadnemu nie udało mędracowi, to sprawi imperator. Pokażę wam przyczynę wszechzrzeczy, a wy ją wszyscy uznacie. Lektyka!

Czterech drabów wniosło łoże purpurowe, ozdobione orłem cesarskim.

— Rzeczą godziwą, ażeby kapłani Przyczyny Wszechzrzeczy — mówił Lucjusz wchodząc do lektyki — służyli wyobraźni tej przyczyny. Jam początkiem i końcem wszystkiego, co się dzieje w państwie rzymskim, jam następcą bogów, ludzkości natchnieniem i wolą, jam owym żywiołem, którego wy szukacie. Do lektyki, filozofowie! Wy mnie zamiesiecie.

Pijani filozofowie spojrzeli po sobie bezradni.

— Spieszcie się! — zawołał Lucjusz Werus. — A nieście ostrożnie, bo kto się potknie, ten oberwie korona po tylnie.

Wśród śmiechu senatorów i uśmiechu niewolników podnieśli filozofowie lektykę imperatora i szli chwiejnym krokiem za ochmistrem dworu, który prowadził ten orszak szczególny. Otoczony pierwszymi dygnitarzami Rzymu i wojskiem służby, ciągnął Lucjusz Werus przez dziedziniec pod oknami Marka Aureliusza, który pracował jeszcze ze swoimi doradcami.

Kiedy się korowód zrównał z mieszkaniem starszego cesarza, odezwał się Lucjan Werus:

— Kapłani wznoszą przy obrzędach pianie. Spiewajcie, flaminowie moi!

Filozofowie zaczęli nucić pod nosem, a senatorowie wtórowali im głośnie chórem. Hołśliwy orszak okrążywszy dziedziniec wyszedł przez bramę do ogrodu i tu zatrzymał się przed wspaniałym pałacem z białego marmuru. Kiedy służba odemknęła drzwi z drzewa cytrusowego, odezwało się wewnątrz rżenie konia.

— Zaskawie wita was mój Celer — rzekł Lucjusz Werus.

Gdy się lektyka wloczyła przez próg do środka gmachu, ujrzeli filozofowie przed sobą ogromną salę, której ściany pokrywały malowidła przedstawiające sceny wyścigowe. Na uytwornej mozaikowej posadzce stał przepyszny ogier, okryty koldrą purpurową. Przytroczony łańcuchem splecionym z drogich kamieni, jadł rodzynki i daktyle ze złotego żłobu.

— Oto przyczyna wszechzrzeczy — mówił Lucjusz Werus głaszcząc ukochanego konia po karku — oto wasz bóg, oto wasz mędrzec nad mędrcy. Dziwicie się, nie wierzycie, łowcy słów, kowale sylogizmów? Zaraz was przekonam.

Oparł głowę na dłoń i mówił dalej:

— Celer jest mędrszy od was wszystkich, gdyż nie posiadając mowy, nie wygłasza głupstw. słuchając zaś jedynie popędów wrodzonych, nie przebiera nigdy miary. Celer jest moim przyjacielem, ponieważ bogowie wybierają sobie przyjaciół tylko pomiędzy bogami, przeto należy mu się cześć boska. Na kolana, filozofowie, przed bogiem Celerem! Opierracie się?

Dał znak służbie... Kilkadziesiąt rąk silnych chwyciło uczonych za barki i rzuciło ich pod nogi konia, który przerażony zaczął bić kopytami.

— Módlcie się do boga Celera, proście go o łaskę, bo was za krnąbrność sroźce ukarze — wołał Lucjusz Werus dusząc się od śmiechu.

— Przekonałem was? Wszyscy macie teraz jedną wiarę i jesteście zgodni jak nowonarodzone dzieci.

KAZIMIERZ SIDOR

## ZASADY ISLAMU

**S**ystem religijny stworzony przez Mahometą jest mieszaniną chrystianizmu i judaizmu z pewnymi wpływami zoroastryzmu i pogańskich wierzeń w duchy. Judaizm prawie wcale lub bardzo niewiele mówi o życiu pozagrobowym. Jest religią doczesności, wysublimowanym nacjonalizmem narodu hebrajskiego, jego zakonem regulującym współżycie wewnątrz wspólnoty żydowskiej i jej stosunek do świata zewnętrznego, stosunek oparty o zasadę wyższości Judejczyków, zawartą w formule „narodu wybranego”. Ziemia obiecana i dobrobyt doczesny — oto cel judaizmu. Chyistianizm zaś jest religią pogardy dla życia ziemskiego. Jego cele są pozaziemskie, pośmiertne. Wszystko tam w niebie i to w formie wyidealizowanej, bez tłustych uciech cielesnych. Islam plasuje się pośrednio obu systemów. Nie gardzi doczesnością, a po śmierci obiecuje swoim wyznawcom wcale niemałe uciechy zmysłowe. Gustaw de Bon pisze, że „Jeśli zredukujemy Koran do głównych zasad, to zobaczymy, że islam może być uważany za uproszczoną formę chrześcijaństwa”. Równie dobrze może być uważany za uproszczony judaizm.

Słowo islam oznacza „poddanie się Bogu”. Jego najważniejszą zasadą jest dogmat sformułowany przez Mahometą: „jeden jest Bóg, a Mahomet jest jego prorokiem” — w domy-

śle: ostatnim i najważniejszym (czyli: jeden Bóg, jeden prorok, jedna księga, jedno prawo, jeden język, jeden lud). Islam jest doktryną symplifikującą filozofię bytu. Jest religią łatwą, niewiele wymagającą od wyznawców. Islam jest prosty i przejrzysty, zrozumiały dla każdego prostaczka.

Przyjęcie islamu polega na wygłoszeniu przy świadkach formuły, że uznaje się Allacha za jedyne Boga, a Mahometę za jego proroka. Muzułmanin jest obowiązany do:

1. Pięciokrotnej modlitwy w ciągu dnia. Modlący się musi przybrać pozycję taką, by twarz była skierowana w stronę Mekki. Przed modlitwą obowiązuje ablucja. Szczególnym wyrazem czci dla Boga jest oddawanie pokłonów. Kobiety nie mogą towarzyszyć mężczyznom do meczetów. Nie mogą też rozkładać ramion w trakcie modlitwy.

2. Jałmużny, która jest uznana za akt miły Bogu i obowiązujący prawego muzumana. W zasadzie muzumana nie może odmówić udzielania jałmużny.

3. Postu. Trzydzieści dni w miesiącu ramadan. Obowiązuje w ciągu dnia ścisły post. Wiernym nie wolno od wschodu do zachodu słońca przyjmować jadła i napoju, palić papierosów i zbliżać się kobiet. Wolno to wszystko robić w nocy.

4. Pielgrzymki. Pielgrzym powinien przynajmniej raz w życiu odbyć pielgrzymkę do Mekki (lub, jak u szytów, do innego z miejsc świętych islamu). W czasie pielgrzymki nie wolno wszczynać kłótni, należy znosić pokornie wszelkie urazy, dawać jałmużnę. Po przybyciu do Mekki wierny wkłada specjalny biały strój (ihram), dwie białe przepaski — jedną na biodra, drugą na ramiona, głowę ma odkrytą (starców to nie obowiązuje), na nogach sandały, strój ten nosi się aż do ukończenia pielgrzymki.

Pielgrzym wchodzi do Kaaby Bramą Zdrowienia, oddaje cztery pokłony i odmawia specjalne modlitwy. Następnie całuje czarny kamień. Jeśli tłok jest duży, dotyka kamienia ręką i całuje ją. Właściwie dotyka jedwabnej czarnej materii, zwanej kisua alkaaba z haftowanymi złotem wersetami Koranu. Jest odwiecznym przywilejem Kairu, że wysyła co roku kiswę do Mekki.

Po ucałowaniu kamienia pielgrzym okrąży siedem razy Kaabę, trzy razy szybko, a cztery powoli. Potem tuli się do muru, błagając Allacha o odpuszczenie grzechów. Setki lat przed Mahometem pogańscy Arabowie odbywali procesję wokół kamienia zupełnie nago. Prorok zakazał takich gołych korowodów.

Z kolei pielgrzym udaje się do źródła Zamzam, gdzie pije tyle wody, ile mu sił starczy. Po napięciu się idzie na wzgórze Safa, by pomodlić się i rozpoczyna świętą przechadzkę. Polega ona na marszu przed siebie, później na bezładnym bieganiu tu i ówdzie, i wreszcie na poważnym kroczeniu naprzód, wszystko to na pamiątkę Agar poszukującej wody. Potem udaje się do fryzjera, który goli mu brodę i obcina paznokcie, nie ruszane od momentu wejścia do Mekki. Temu oczyszczaniu się towarzyszą specjalne modły.

Dziewiątego dnia pielgrzym idzie na górę Arafat, gdzie modli się cały dzień, po czym

Nagle zrobiła się w mieszkaniu Celera cisza. Goście i niewolnicy rozstąpili się tworząc szeroki szpaler. Wszystkie głowy pochylili się jak lan zboża, nad którym powiał oddech wiatru. Na końcu szpaleru ukazała się ciemna postać. Szła wolno, poważnie, a kiedy stanęła przed lektyką imperatora, wskazała ręką na drzwi. Na znak ten opróżniła się stajnia natychmiast. Bez szelestu, pośpiesznie opuścili panowie i słudzy patac Celera. Został tylko Marek Aureliusz z Lucjuszem Werusem.

Długo patrzyli na siebie bracia, zanim do siebie przemówili: starszy z wyrzutem, młodszy z uśmiechem złośliwym.

— Los postawił nas na najwyższym stanowisku świata — odezwał się pierwszy Marek Aureliusz — abyśmy temu światu służyli i świecili dobrym przykładem.

Swiećmy mu też, chociaż każdy po swojemu — odezwał się Lucjusz Werus nie zmieniając postawy. — Ty ołśniewasz go cnotą, ja zaś humorem i pomysłami, na które stać tylko imperatora.

Marek pokiwiał głową.

— Lucjuzu — rzekł z cicha. — Pamiętaj, że bogowie zażądają kiedyś od ciebie rachunku z darów, których ci nie szczędzili.

Lucjusz rzucił się niecierpliwie.

— Bogowie? — zawołał. — Mieszkańcy Olimpu powitają mnie otwartymi ramionami, szczęśliwi, że przybywa im wesoly towarzyszy. Będziemy się razem upijać ambrozją i balamucili najpiękniejszą śmiercielniczką. O bogów ty się nie troszcz;

dam sobie z nimi radę, gdy mnie każesz po śmierci zaliczyć w ich poczet, czego mi jako dobry brat na pewno nie odmówisz. Z Bachusem i Amorem zawrę wkrótce ścisłą przyjaźń...

— Zanim to nastąpi, stargasz zdrowie do reszty i będziesz niedołączniejszy od słabego dziecka — mówił Marek. — Wiedniesz w oczach.

— A ty, może kwitniesz! Kto pije codziennie ławki i różne paskudne zioła? Kto trzeźwi się zimnymi kąpielami, skarży się na ciągły ból głowy, ma głos schorzałej baby, a na twarzy bladeść rozpustnika? Ty pracujesz nad miarę, ja zaś używam nad miarę. Ty przepędzasz noce bezsenne nad niemądrymi nudnymi szpargałami, ja — nad ognistym pucharem i w gronie wesolych dziewcząt. Przyczyna inna, ale skutek ten sam. Twoje i moje włosy zbialiły przedwcześnie. Twoje i moje ciało więdnie. Cała różnica, że ja wydobywam z życia słodycz, ty zaś samą gorzyc. czuli że urządzam się lepiej od ciebie.

— Świat na nas patrzy. Lucjuzu — mruknął Marek.

— To niech patrzy moimi oczami... Nie moja rzecz troszczyć się o sąd świata, bo ten świat istnieje dla mnie.

— Bracie — rzekł Marek Aureliusz głosem miękkim — trwonisz olbrzymie sumy na bezmyślną rozpustę, a cesarstwu grozi nędza i wojna. Czy ty wiesz, że głód trawi ubogą ludność Rzymu?

Lucjusz zachnął się.

— Otwórz składy zboża! — fuknął!

— Składy są puste...

— Poślij okręty do Egiptu!

— Ziemia Egiptu odmówiła ziarna.

— Do Hiszpanii, Brytanii, gdzie chcesz, bylebyś mnie nie nudził.

— Motloch grozi Palatynowi...

— Uspokoi się, gdy mu pretorianie krwi upuszczą.

— W lasach germańskich zbiera się burza. Lucjusz ziewnął.

— Poślij legiony, kohorty, centurie, baby, dzieci, co chcesz — zawołał zniecierpliwiony — a mnie daj spokój. Śledzisz moje kroki, jak gdyby mnie twoje zajmowały.

Chociaż mam prawo dzielić z tobą władzę, zostawiam ci panowanie niepodzielne nie wtrącając się do spraw cesarstwa. Nie wtrącaj się i ty do mojego postępowania i pozwól mi żyć tak, jak mi moje upodobania nakazują. A jeżeli twoja natura bakalarska potrzebuje koniecznie kogoś naprawiać i uczyć, to zacznij od pani teściowej i od swego gagatka Kommoda. Ładnego imperatora przygotowujesz dla Rzymu!

Marek Aureliusz opuścił głowę. Słowa brata ugodziły w najboleśniejszą ranę jego serca.

— O, Lucjuzu — rzekł głosem stłumionym i oddalił się wolno jak przyszedł.

TEODOR JESKE-CHOIŃSKI

udaje się do doliny Mina, gdzie ciska trzy kamienie. (Tak robił Adam odpędzając od siebie szatana). Po dokonaniu tego wszystkiego pielgrzym ma prawo do tytułu hadzi.

Koran znaczy „czytanie”, a w potocznym rozumieniu „księga najprawdziwsza”. Muzułmanie wierzą, że teksty Koranu są słowami samego Allacha, przekazany prorokowi za pośrednictwem Gabriela. Niewierni nie mają prawa posiadania i dotykania Koranu. Wierni przed czytaniem są obowiązani obmywać ręce. Koran jest nie tylko zbiorem modlitw, jest wszystkim. Jest konstytucją wspólnoty muzułmańskiej, jest kodeksem karnym, cywilnym i obyczajowym.

Teksty Koranu powstały ze spisanych objawień, jakie miał Mahomet (traktowane były za życia proroka dość niechlujnie). Objawienia zdarzały się w różnych miejscach, w obecności różnych osób albo w samotności. Zapisywano je też rozmaicie. Czasem na pergaminie, czasem na liściach palmy, kościach lub drzewie. Przechowywane były w szkatułkach u różnych żon, w zależności od tego, u której prorok się znajdował. Prawdopodobnie niewiele się o nie troszczono. Dopiero po śmierci Mahometa Abu Bakr zarządził zebranie i spisanie tekstów. Dzieła tego dokonał Zajd ibn Sabit, sekretarz proroka. Kodyfikator nie kierował się przy spisaniu ich żadnym, ani chronologicznym, ani tematycznym porządkiem. Zestawiał je tak, jak mu się żywnie podobało.

Język Koranu jest piękny, poetycki, obrazowy, podniosły. Tłumaczenia zacierają te cechy.

Doktryna Mahometa nie odrzuca proroków judejskich. Uznaje wszystkich, począwszy od

Adama poprzez Abrahama, Mojżesza, Salomona i innych. Uznaje też Jezusa za proroka, ale odmawia mu boskości i niepokalanego poczęcia. Mitologia muzułmańska wzmiankuje o nieufności, jaką Żydzi wyrażali w stosunku do Mojżesza. Zarzucano mu wszetecznictwo. Zarzut ten powtarza się również w judejskim traktacie Sanbedrin, stwierdzając, że „każden miał swoją żonę w podejrzaniu o bliskie stosunki z Mojżeszem”. Podejrzewano też Mojżesza, że zamordował Aarona, na tej podstawie, że Aaron, który był z nim na górze Hor, już więcej z niej nie wrócił. Bóg pokazał żydom zmarłego Aarona w niebie, oczyszczając w ten sposób Mojżesza, którego Żydzi chcieli ukamienować. Krążyły też wśród nich plotki, że Mojżesz jest dwupłciowcem, bo nigdy nie kąpał się razem z innymi. Dopiero wtedy, gdy kąpiąc się zostawił odzież na kamieniu, który za poduszczeniem nieba zaczął uciekać, Mojżesz pędząc za kamieniem z ubraniem, wpadł w tłum ludzi, którzy, widząc go nagim, stwierdzili, że są w błędzie.

Mahomet jest ostatnim i najważniejszym prorokiem. Zamyka szereg, jest „pieczęcią proroków”, tym, z którym na polecenie Allacha współpracował archanioł Gabriel. Aniołowie zajmują poważne pozycje w systemie islamu. Najważniejsi to Mikail (Michał), Izrail (Anioł Śmierci), Israfil (będzie trąbił na sąd ostateczny) i Gabriel. Kiedyś pierwsze miejsce dzierżył anioł Azazil. Zbuntował się, gdy Allah kazał oddać aniołom hołd Adamowi. „Nie będę bił czołem istocie ulepionej z gliny”, krzychał Azazil, i za to zo-

stał strącony z niebios do piekła i nazwany Iblis (Rozpacz).

Każdy człowiek ma dwóch aniołów stróżów, którzy śledzą i zapisują jego czyny i myśli. W czasie naszego snu odlatują do nieba, gdzie zdają sprawozdanie. Niektórzy z aniołów pełnią funkcje rozjemców w kwestiach ludzkich sporów. Ongiś dwu takich Harut i Marut, miało rozstrzygać spór pięknej Zuhry (Wenus) z jej mężem.

(fragm. książki K. Sidora pt. „Bogowie, magowie i nafta”)

Projekt kościoła, który ma być wzniesiony w Zarkach-Moczydle w miejscu urodzenia ks. bpa Franciszka Hodura



Filatelistyka dla wszystkich



● Poczta Polska wprowadziła do obiegu dwuznaczkową serię okolicznościową wydaną z okazji 75-lecia ruchu filatelistycznego w Polsce, przeznaczając jednocześnie poszczególne znaczki na zapropagowanie: MWF „Tematica-Poznań 68” i Dnia Znaczka 68. Znaczki drukowano w arkusikach po 12 sztuk układając znaczki naprzemiennie, co daje wiele kombinacji układu. Na szczęście znaczki są tanie (po 60 gr) i wydrukowane w wielkim nakładzie (12 milionów).

● Z okazji Tygodnia Morza Bałtyckiego poczta NRD wydała dwa znaczki, na których pokazano fragmenty Rostoku w 750 rocznicę powstania tego portowego miasta. Na znaczkach: stare miasto i herb oraz panoramą nowego Rostoku i herb miasta. Nakład: 1,6 miliona serii. Warto zwrócić uwagę, że od półroczna br. poczta NRD publikuje projektowane nakłady znaczków.

● Szwecja emitowała dwa znaczki o jednakowym rysunku (okręt z krzyżem) z okazji 4 kongresu Światowej Rady Kościołów w Uppsala. Znaczki — jak zwykle — wydano w dwóch wersjach: w rolach po 100 sztuk i arkusikach po 10.

● Dla propagandy drugiego Planu Pięcioletniego Rozwoju Gospodarczego Kamerunu, poczta tego kraju wydała pięć znaczków pocztu lotniczej przedstawiających: hutę stali, pociąg ekspresowy, zbiory herbaty, zbiory gumy naturalnej i port w Douala. Drukowano w Paryżu.

● Liberia emitowała trzyznaczkową serię poświęconą pastorowi dr Martinowi Kingowi, tragicznie zmarłemu przywódcy ludności murzyńskiej w USA. Na znaczkach pokazano pogrzeb dr Kinga, portret zamordowanego; w bloczku przedstawiono dr Kinga i prezydenta Kennedy'ego oraz medal nagrody pokojowej Nobla, który otrzymał dr King. Pamięci dr Kinga poświęcili specjalne emisje także inne państwa afrykańskie.

● Poczta USA wydała znaczek upamiętniający Walta Disneya, twórcę wspaniałych filmów rysunkowych, niezapomnianych postaci zwierząt-aktorów, twórcę filmów fantastycznych, naukowych itd. Na znaczku Walt Disney w otoczeniu dzieci wszystkich ras.

● Na Światowej Wystawie Filatelistycznej pod patronatem FIP w Pradze filatelisci polscy odnieśli poważny sukces. Na 28 wysłanych zbiorów w silnej konkurencji międzynarodowej (ogółem około 2 tysięcy zbiorów) uzyskano dwa złote medale, 2 pozłacane, 4 srebrne, 9 posrebrzanych i 4 brązowe). Polskę reprezentował w jury wybitny znawca prof. A. Łazkiewicz.

● Jak się dowiadujemy, w ramach obchodów 75-lecia ruchu filatelistycznego w Polsce odbędzie się w Warszawie, w gmachu Politechniki Warszawskiej wielka wystawa filatelistyczna „Kultura i Sztuka”. Wystawa czynna będzie od 1 do 8 grudnia. Komisarzem wystawy jest R. Rzepko, znany działacz warszawskiej filatelistyki.

W. G.



**Pan St. K. z Lublińca.** Starania o rentę inwalidzką może Pan podjąć również podczas trwania stosunku pracy. Przede wszystkim należy otrzymać od szpitala, w którym Pan przebywa, a po opuszczeniu szpitala od lekarza społecznej służby zdrowia skierowanie na komisję lekarską do spraw inwalidztwa i zatrudnienia.

Większe zakłady pracy pomagają swoim pracownikom w załatwianiu spraw rentowych, być może i w Pana zakładzie ktoś się zajmuje tą pomocą, doradzam sprawdzić, jeśli nie — należy pobrać formularze z najbliższego oddziału lub inspektoratu zakładu Ubezpieczeń Społecznych i wypełnić je. Formularz stwierdzający lata pracy i zarobki wypełnia Pański zakład pracy.

**Pan B. P. Legnica.** Wydane pracownikowi odzież i obuwie robocze, w razie rozwiązania stosunku pracy przed upływem okresu amortyzacji tego ubrania — podlega zwrotowi.

O ile pracownik ubrania nie zwraca, zakład pracy obciąża go wartością wydanego ubrania w nie zamortyzowanej części.

Przykładowo, jeżeli pracownikowi wydano ubranie, wartości 1800 zł, którego okres amortyzacji określony jest na trzy lata, a pracownik po roku przestaje pracować — to ma on obowiązek albo zwrócić ubranie, które pobrał albo wpłacić do kasy zakładu pracy 1200 zł, tj. 2/3 wartości ubrania.

Nie wolno natomiast zakładowi pracy odmówić przyjęcia ubrania roboczego i domagać się zwrotu pieniędzy.

Okoliczność, z jakiej przyczyny ustaje stosunek pracy a więc czy wskutek wypowiedzenia umowy przez pracodawcę czy przez pracownika nie ma w tym przypadku znaczenia.

**Pan L. P. Kraków.** W razie śmierci żony, która była rencistką mężowi, który poniósł koszty pogrzebu należy się od Zakładu Ubezpieczeń Społecznych jednorazowy zasiłek w wysokości trzykrotnej ostatnio pobieranej przez żonę renty wraz ze wszystkimi dodatkami oprócz dodatku rodzinnego.

**Pan K. Sz. z Olszyny Lub.** Ustawa o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin przyznaje prawo do renty inwalidzkiej tym tylko pracownikom, których inwalidztwo powstało podczas zatrudnienia lub w ciągu 18 miesięcy, a jeśli chodzi o chorobę zawodową, w ciągu dwóch lat od ustania zatrudnienia.

**PRAWNIK**

**POZIOMO:** 7) kwesta, 8) miejscowość związana z pobytem Lenina w Polsce, 9) cztery kwarty, 11) miejscowość z muzeum pamiątek po Kasprowiczu, 12) ciąg, pasmo, 13) eks-trawa, 15) nie oryginal, 16) grecki Mars, 17) plata figle Wicherkowi, 19) matka Kastora i Polluksa, 21) drzewo liściaste, 24) kolega минера, 25) najście, 26) zabytkowy przedmiot, 28) czasowe koszty, 29) bastion, 30) łakoc z Torunia, 31) nawyk.

**PIONOWO:** 1) strój, szata, 2) płaski teren, 3) przyłączenie się, 4) roznosiciel malarii, 5) krótki rozkaz wojskowy, 6) jezioro na Nizinie Szczecińskiej, 10) domena Chronosa, 11) zakład przemysłowy, 14) odznaczenie, 15) huragan, 18) substancja do kolorowania, 19) czytanie, 20) lipcowa solenizantka, 21) mityczny lew skrzydlaty z głową orła, 22) kolega pszczelarza, 23) członek organizacji młodzieżowej, 26) siły zbrojne, 27) miasto rodzinne Kazimierza Wielkiego.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 33”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

**KOMPLET KSIĄŻEK INSTYTUTU WYDAWNICZEGO „ODRODZENIE”**

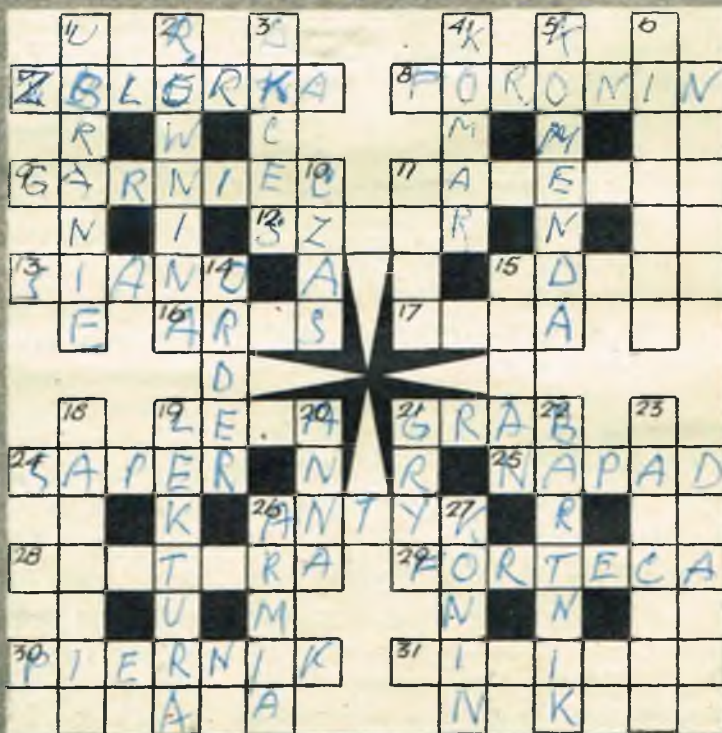
**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 26**

**POZIOMO:** zegarek, ironia, lawina, Pieczka, esteta, serdak, stodola, Oman, gama, ślizg, Strzelce, elaborat, Babimost, ohwoluta, Krata, stok, Azyl, zaprzęg, zestaw, reszka, igliwie, sławka, trapez, dostawa.

**PIONOWO:** krosno, antena, zapas, Grenoble, Roztocze, klasa, kwarta, Aukara, marabut, niesmak, gablota, Merkury, osoba, ścisł. gleba, straż, Trypota, otrzewna, sješta, oktawa, zastaw, zwiad, Greta, likier.

Nagrodę w postaci kart do gry wylosował p. Feliks Adamczak, Gdansk-Stogi, ul. Sienna 52 m. 1.

**KRZYŻÓWKA NR 33**





## NASZA RODZINKA

### W Łazienkach na stawie

W Łazienkach na stawie,  
W królewskiej Warszawie,  
Pływamy — śnieżyste łabędzie.  
Od wiosny po jesień  
Łabędzi śpiew niesie  
I snuje się poprzez gąłdzie.

Gdy w parku jest cisza,  
Kto jeszcze nie słyszał  
Tych śpiewów — niech przyjdzie.  
Postłysz.  
W Teatrze na Wyspie  
Niż księżyc srebrzystsze  
Balety dajemy wśród ciszy.

A potem śpiewamy  
Łabędzie swe gamy  
O królu w jedwabnych koronkach,  
Że bardziej od strzelby  
Artystów on wielbił,  
Do dziś też po parku się błąka.

Śpiewamy na scenie  
O srebrnej syrenie,  
O wąskich jak strumień uliczkach,  
O Warszawie i Sawie,  
O takiej Warszawie,  
Na jaką spoglądał Baryczka.

Gdy noc już w ogrodzie,  
Przychodzi tu co dzień  
Król Staś, by popatrzeć na róże.  
Na ławce wśród świerków  
Kiliński z szabelką  
Cmi fajkę w galowym mundurze.

Aż wreszcie ich tropem  
Przychodzi pan Chopin,  
Nad stawem przystaje. Coś nuci.  
„Choć grób mój gdzieś w świecie  
— Powiada — ja przecież  
Wiedziałem, że serce tu wróci!”

CZESŁAW JANCZARSKI

# Kto zjadł lody?

Pani Cisowska obdzieliła lodami całą gromadę, część zaś, wielce obfita, postawiła na stole Adasia. Było to o zmroku, a w pokoju Adasia było najciemniej.

W tej chwili ktoś wywołał chłopca.

— Gdzie moje lody? — wrzasnął Adaś powróciwszy.

Nie ma lodów. Nie ma wspomnienia o lodach. W takich tajemniczych wypadkach składa się zwykle winę na psa, lecz w tym domu nie było psa. Oszczerstwo nie zdałoby się na nic.

— Gdzie moje lody? — pytał Adaś głosem z brzucha, głębokim i groźnym.

Cztery gęby przybrały wyraz obrażonej i ciężko dotkniętej niewinności.

— Niech się natychmiast przyzna ten, co zjadł moje lody, bo inaczej spiorę wszystkich!

Wrzask, jakiego dawno nie słyszano nawet w tym domu, obwieścił światu i sąsiednim ulicom, że Adaś obraża czworo uczciwych, sprawiedliwych i gardzących cudzymi lodami. Uczynił się zgiełk, wrzawa, rejwach, harmider i biadanie. Ojciec wybiegł przerażony z gabinetu, pacjenci zaś, którzy przyszli do lekarza chorób sercowych, przekonani byli, że przez pomyłkę trafili do dentysty. Pani Cisowska opadła na krzesło i siedziała w tragicznym bezruchu.

— Nie chcecie gadać? — wołał Adaś. — Dobrze! Ja sam znajdę złoczyncę.

Spojrzał pilnie w cztery pary oczów, ale nic z nich nie wyczytał; wszystkie patrzyły w niego z zuchwałą pewnością ludzi potwornie a niesłusznie oczernionych.

— Możesz sobie szukać do jutra! — pisnęła jedna z sióstr. — Sam zjadłeś, zapomniałeś, a teraz składasz na nas. Ty tak zawsze!

— Cicho, sroko! Zaraz zrobimy doświadczenie.

Wyjce ucichły jak na komendę, zapowiadała się bowiem zabawa pierwszej klasy. Adaś nalał wody do miednicy i postawił ją w ciemnym pokoju.

— Macie wejść wszyscy razem i zanurzyć w wodzie obie ręce! — rozkazał groźnie jak czarownik.

— I co z tego będzie? — zapytał bystro Jaś.

— Coś będzie, dowiesz się o tym później. Jest to sposób, który niezawodnie odkryje mi tę małpkę, co zjadła lody. Jazda, wchodzić!

Strasliwy zastęp wsiąknął w mrok, a po chwili słychać było plusk wody.

— Już! wylazić! Podnieść ręce do światła!

Osiem rąk podniosło się posłusznie, Adaś zaś pilnie się im przyglądał.

— Mokre ręce... — mruzczał mijając siostrę. — Mokre... — rzekł mijając drugą. — I twoje mokre... Ha! Jasiu! Ty masz ręce suche... Ty zjadłeś lody, oprysku!

Jan Nepomucen Cisowski zalał się rumieńcem od wschodu do zachodu pyzatej gęby.

— Tak, ja... — rzekł głucho, ale z większym zdumieniem niż ze skrucą.

— Jak mogłeś? — krzyknęła pani Cisowska.

— Sposobu jedzenia nie potrzeba go uczyć, to jest turkuć podjadek. Teraz sprawię mu lanie!

Jan Nepomucen podniósł jednak wrzask tak piekielny, że zwisająca z pułapu lampa zaczęła drżeć, więc Adaś machnął ręką i rzucił mu na rozmierzwiony łeb ogromną górę pogardy.

— Dlaczego on miał suche ręce — zapytał wieczorem ojciec. — W jaki sposób wpadłeś na ten pomysł z wodą?

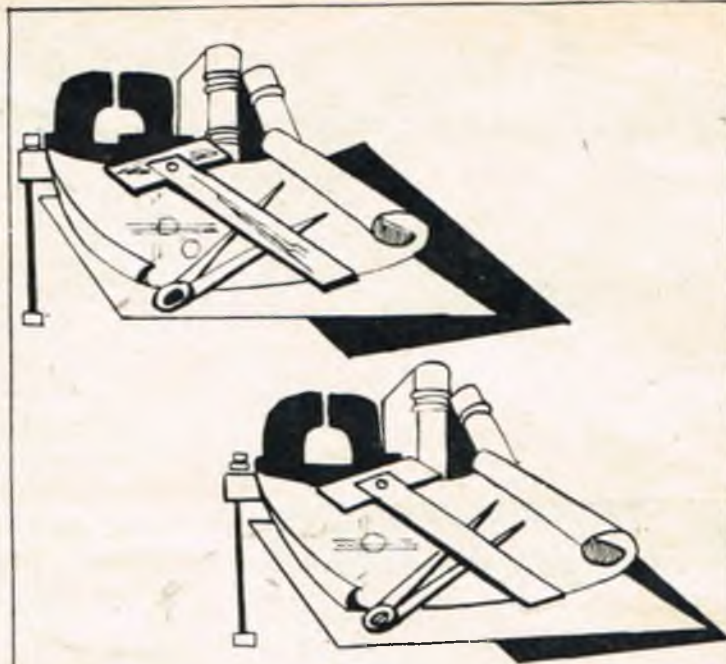
— To nie mój sposób, lecz arabski — odrzekł śmiejąc się Adaś. — Jakiś mądry sędzia w Bagdadzie wykrył złodzieja w ten sposób, że dziecięciu podejrzanym kazał dotknąć zabloconego brzucha osła. Każdy niewinny czynił to śmiało i bez zastanawiania się, opryszek jednak pomyślał: „To jakaś pułapka!” — i udał tylko, że dotyka osłego brzucha. W ten sposób ten, co miał nieczyste sumienie — miał czyste ręce. Zdradziła go zbyt chytrość. Ponieważ nie miałem osła na zawołanie, użyłem wody. Janek też usiłował być sprytny, więc się zdradził. Zapowiadam mamusi, że dzisiaj dałem mu spokój, lecz go spiorę przy najbliższej sposobności. Najlepiej wtedy, kiedy w domu będzie pranie, aby nie zwracać uwagi.

Od tego czasu nikt ze zbojeckiej czeredy nie ważył się na pozbawienie nazbyt przenikliwego brata jadalnych dóbr doczesnych.

K. MAKUSZYŃSKI



Po połączeniu kreskami punktów czarnych od 1 do 33 otrzymamy wyjaśnienie rysunku.



Górny i dolny rysunek są bardzo podobne do siebie. Podobne ale nie jednakowe. Różni je 8 szczegółów. Wyszukaj te różnice.

## DZIAD I BABA

Był sobie dziad i baba  
Bardzo starzy oboje:  
Ona kaszłająca i słaba,  
On skurczony we dwoje.

Mieli chatkę maleńką,  
Taką starą jak oni,  
Jedno miała okienko  
I jeden był wchód do niej.

Zyli bardzo szczęśliwie  
I spokojnie jak w niebie.  
Czemu ja się nie dziwię,  
Bo przywykli do siebie.

Tylko smutno im było.  
Ze umierać musieli,  
Ze się kiedyś moglią  
Długie życie rozdzieli.

I modlili się szczerze,  
Aby bożym rozkazem,  
Kiedy śmierć ich zabierze,  
Brała oboje razem.

— Razem? To być nie może,  
Ktoś choć chwilę wprzód skona.  
— Byle nie ty, niebożę.  
— Byle tylko nie ona.

— Wprzód umrę! — wołała baba. —  
Jestem starsza od ciebie,  
Co chwila bardziej słaba;  
Zapłaczesz na pogrzebie.

— Ja wprzód, moja miła.  
Ja kaszłę bez ustanku

I zimna mnie mogiła  
Pokryje lada ranku.

— Mnie wprzód! — Mnie, kochanie!  
— Mnie, mówię! — Dośćże tego!  
Dla ciebie płacz zostanie.  
— A tobie nie? Dlaczego?

I tak dalej, i dalej,  
Jak zaczęli się kłócić,  
Tak się z miejsca porwali.  
Chatkę chcieli porzucić.

Aż do drzwi — puk, powoli.  
— Kto tam? — Otwórzcie, proszę.  
Posłuszna waszej woli,  
Śmierć jestem, skon przynoszę.

— Idź, babo, drzwi otworzyć!  
— Ot to! Idź sam, ja słaba.  
Ja pójdę się położyć —  
Odpowiedziała baba.

— Fi! — Śmierć na stocie stoi  
czeka tam nieboga,  
— Idź, otwórz z łaski swojej.  
— Ty otwórz, moja droga.

Baba za piecem z cicha  
Kryjówki sobie szuka,  
Dziad pod ławę się wpycha,  
A śmierć stoi i puka.

I byłaby lat dwieście  
Pode drzwiami tam stała,  
Lecz, znudzona nareszcie,  
Kominem wleźć musiała.

J. I. KRASZEWSKI

## Sierpień... Sierpień...

1 sierpnia słońce wschodzi o godz. 3.56, zachodzi zaś o godz. 19.27. Dzień trwa 15 godzin i 31 minut. 31 sierpnia wschód słońca zaczyna się o godz. 4.45, zachód o 18.26.

Dzień trwa 13 godzin i 41 minut.

### NA WRZOSOWISKU

W pogodny sierpniowy dzień aż roi się tu od pszczoł i innych owadów poszukujących soku do wyrobu miodu.

Zwarte kobierce kwitnących wrzosów stanowią nie tylko piękny widok, ale są bogatą spiżarnią nektaru. Gdy przyjrzyście się im uważnie, to bez trudu zauważycie, że składają się one z niezliczonych ilości drobnych, różowych kwiatów, przypominających kształtem dzwoneczki.

### NA STAWACH I JEZIORACH

Do roślin kwitnących w sierpniu należy również pospolita trzcina. Miłośnikom wycieczek krajoznawczych radzimy przyrzeć się uważnie jej kwiatom. Są to brunatne, roztrzęsione wiechy, osadzone na wysokich, pustych wewnątrz pędach.

### OBSERWUJEMY ZMIANY W PRZYRODZIE

Mimo trwającego jeszcze lata możemy już zauważyć pewne oznaki zbliżającej się jesieni.

Odlatują już jerzyki, a w końcu miesiąca bociany. Młode kuropatwy przybierają upierzenie podobne do rodziców. Niektóre ptaki przelotne zaczynają gromadzić się w stada. Szpaki żerują i nocują w gromadach. Przy końcu sierpnia zbierają się też do odlotu jaskółki.



## Pan Józef K. z Piotrkowa.

Kandydaci na księży polskokatolickich kształcą się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie i mają perspektywę zdobycia dyplomów naukowych magistra i doktora teologii starokatolickiej. Przy Akademii (na prawach państwowych) istnieje dom studenta z całkowicie bezpłatnym utrzymaniem, a ponadto są możliwości otrzymania stypendium. Studia trwają pięć lat. Warunki przyjęcia: powołanie kapłańskie, dobre zdrowie i szkolne świadectwo dojrzałości. Zgłoszenia dodatkowe przyjmuje do 20 września br. Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31. Pozdrawiamy.

## Pan Jan Grała ze Szczecina

Wśród germańskich plemion skandynawskich rozróżniamy trzy ważniejsze: Duńczyków, Norwegów i Szwedów. Duńczycy stworzyli państwo na półwyspie Jutlandzkim w IX wieku. Chrześcijaństwo stało się u nich religią państwową już ok. 965 r., gdy chrzest przyjął król Harald Sinozębny (ok. 936—986), lecz na krótko, gdyż pod koniec X wieku nastąpił nawrót pogaństwa. Na stałe wprowadził chrześcijaństwo (hacińskie) Kanut I Wielki (1018—1035), syn siostry Bolesława Chrobrego, a w Norwegii król Hakon Dobry (zm. 961 r.), lecz do rozkwitu życia kościelnego doprowadził król Olaf II (1014—1030) uznany za świętego. Szwecja jako państwo istnieje również od IX w., lecz chrześcijaństwo utrwaliło się tam, dopiero w XII wieku dzięki poparciu ze strony króla Eryka IX (zm. 1160), uważanego za świętego. Metropolia szwedzka powstała w 1164 r. z siedzibą w Uppsali, gdzie w lipcu br. odbyło się IV Zgromadzenie Światowej Rady Kościołów. Pozdrawiamy.

## Rzymskokatolik z Frydlandu

Związek małżeński jest sakramentem świętym także wówczas, gdy go zawiera osoba duchowna (ksiądz). Dlatego np. Apostoł Paweł nie miał nic przeciwko małżeństwu biskupów, prezbiterów i diakonów (1 Tym. 3, 2 i 12; Tyt. 1, 6) i pouczył, że „dla czystych wszystko jest czyste, dla skalanych zaś i niewiernych nie ma nic czystego, lecz duch ich i sumienie są zbrukane” (Tyt. 1, 15).

Nigdzie w Piśmie Św. Nowego Testamentu nie ma zakazu zawierania związków małżeńskich przez kogokolwiek. Dlatego Ap. Paweł wyznał: „Nie mam zaś nakazu Pańskiego co do dziewic, lecz daję radę... Jesteś związany z żoną? Nie usiłuj odłączyć się od niej. Jesteś samotny? Nie szukaj żony. Ale jeśli się

ożenisz, nie grzeszysz. Podobnie i dziewica, jeśli wychodzi za mąż, nie grzeszy” (1 Kor. 7, 25—28). Wynika z tego jasno, że celibat ma być dobrowolny, a nie narzucony. Apostoł radzi pozostać w stanie bezżennym, ale dodaje: „Ze względu jednak na niebezpieczeństwo rozpuszty, niech każdy ma swoją żonę, a każda swojego męża” (1 Kor. 7, 2).

W tej sytuacji wielką zuchwałością wydaje się cytaty podawany przez Pana: „Kto chce za mną iść, niech się zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój kapłański i naśladuje mnie żyjąc w celibacie”. To słowa tylko Pana i niczyje więcej. W Ewangelii tego nie znajdujemy. Powiedział wprawdzie Chrystus coś podobnego (Mat. 16, 24), lecz nie zwracał się wyłącznie do księży. Mówił to do wszystkich chrześcijan i nie wspominał o celibacie. O bezżenności mówił kiedy indziej, gdy uczniowie Jego, zmartwieni nowymi trudnościami rozwodowymi, orzekli: „jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić”, czyli że nie warto się żenić, skoro nie można się rozjeść przez danie żonie „listu rozwodowego” przy byle okazji. Chrystus wówczas powiedział: „Kto może pojąć, nich pojmuje” (Mat. 19, 12). A więc znowu wstrzeźliwość dobrowolna. Zresztą tylko dobrowolna ofiara Eogu miła.

Ludzi pana pokroju głoszących, że „kapłan wchodzący w związek małżeński, automatycznie przestaje być kapłanem” już Klemens Aleksandryjski (zm. ok. 217 r.) nazwał herezykami. Wołał pod ich adresem: „Czy oni nawet Apostołów potępiają? Toć Piotr i Filip mieli dzieci, a Filip także swe córki wydał za mąż”. (Strom. 2, 23; 4, 20).

Jeżeli nawet — jak Pan twierdzi — „świątliwość niebiańska promieniuje z Kościoła Rzymskokatolickiego”, to chyba raczej nie z powodu przymusowego celibatu jego księży. Wielu rzymskokatolików żyjących uczciwie w swoich rodzinach mogłoby za kiepski żart wziąć Pana westchnienie: „O święty celibacie, opromieniaj naszych kapłanów rzymskokatolickich niebieską świątłością”. Radzimy więc tego rodzaju propagandy nie uprawiać. Będzie to lepiej dla samego celibatu pojmowanego naprawdę poważnie. Pozdrawiamy.

## Pani Irena W. z Warszawy

Przy przejściu pod jurysdykcję Kościoła Polskokatolickiego nie stosuje się żadnych formalności. Kto przechodzi z Kościoła Rzymskokatolickiego nie zmienia wiary, ponieważ w Kościele Polskokatolickim jest ta sama wiara katolicka, ten sam katechizm i podobne księgi obrzędowe. Zmiana jurysdykcji to nie zmiana wiary lecz władzy, podobnie jak Warszawiak osiedlający się w Krakowie nie zmienia ojczyzny, lecz przechodzi do innego województwa i do innego biura meldunkowego.

Sprawa jurysdykcji papieskiej nie należy do katechizmu, lecz do prawa kościelnego czyli nie jest sprawą wiary, lecz administracji. Inne wyjaśnienie tego zagadnienia wypływa z błędnej interpretacji Pisma Św. i faktów historycznych. Takie stanowisko zajmuje nie tylko Kościół Polskokatolicki, lecz wszystkie Kościoły chrześcijańskie należące do Światowej Rady Kościołów, a skupiające ponad 450 milionów chrześcijan. Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

## Pani Maria Niewiadomska z Krakowa.

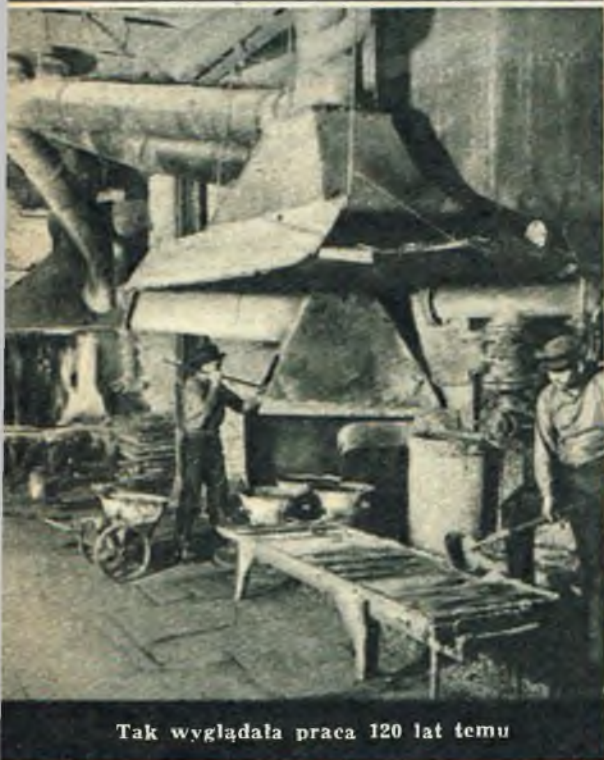
Bylibyśmy Pani wielce zobowiązani za obszerny wykład nauki o „powtórny adwencie”, gdybyśmy tego nie znali. Bardziej nas interesuje zapewnienie, że bliski jest koniec świata, chociaż i to gdzieś już czytaliśmy. A zatem nic nowego pod słońcem. O ile wolno radzić, to byłoby dobrze pamiętać stale nie o „końcu świata”, lecz o tym, że „wszyscy musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby otrzymać zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe, lub dobre” (2 Kor. 5, 10). Zamiast zajmować się straszaniem innych katastrofą kosmiczną, lepiej zająć się pracą zawodową i modlitwą. Pozdrawiamy.

## Pani Helena Dz. z Bytomia

Nie wiemy, która Helena jest pani patronką, jako że kalendarze podają cztery „Heleny” (2 marca, 22 maja i 18 sierpnia). Najbardziej popularna jest „Helena” z 2 marca. Jest to uroczystość matki cesarza rzymskiego, Konstancyna Wielkiego. Podczas pielgrzymki do Jerozolimy odnalazła (w cudowny sposób) krzyż, na którym umarł Chrystus. Zmarła ok. 330 r. Jej pałac w Rzymie przebudowano na kościół w formie świątyni św. Krzyża w Jerozolimie. Przypuszczalnie jej wpływem zawdzięcza chrześcijaństwo zaprzestanie prześladowań i następnie uprzemysłowanie stanowisko w imperium rzymskim.

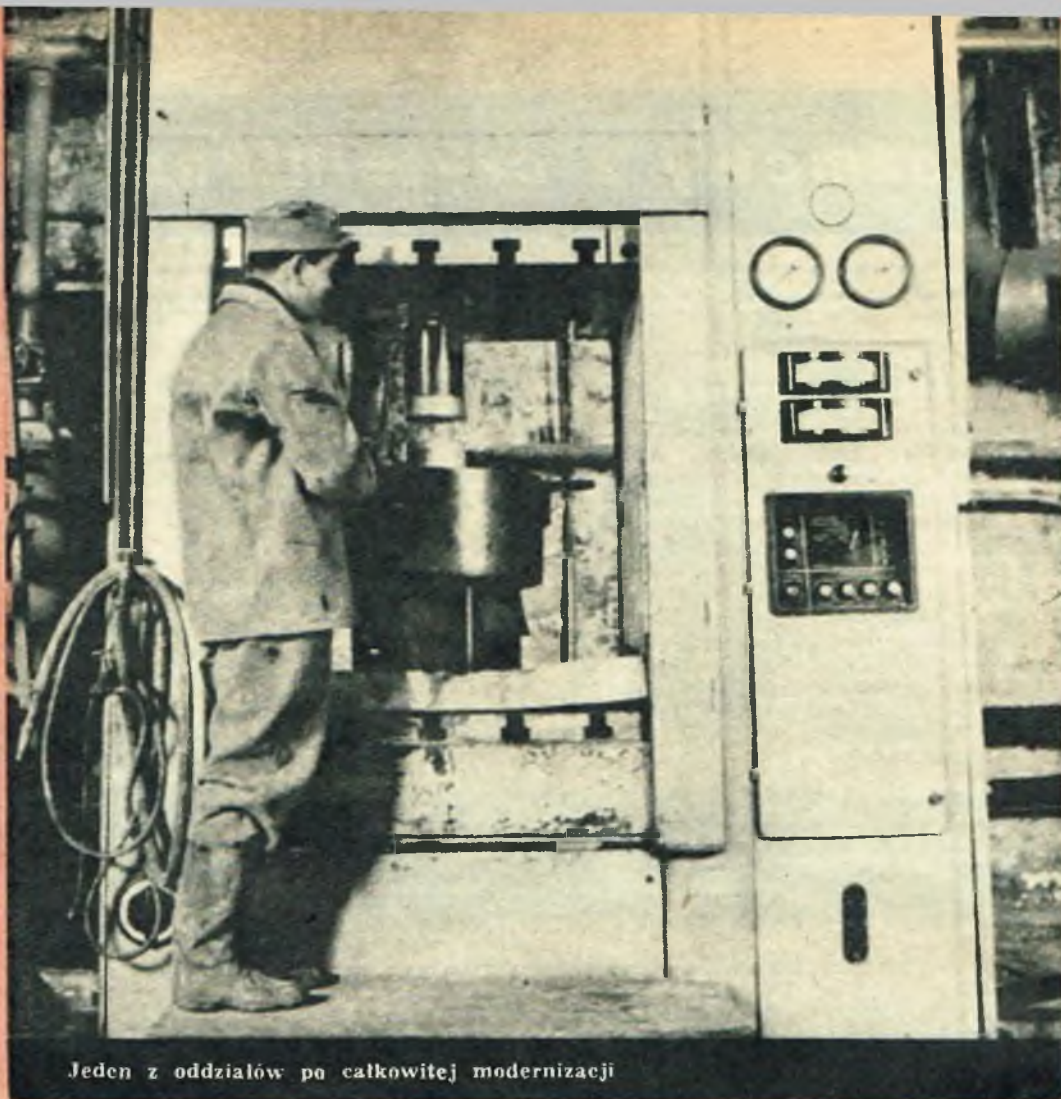
Egzorcyzm (od greck. słowa eksorkidzo — zaklinam) czyli uroczyste zaklęcia złego ducha stosuje się nadal przepisowo przy ceremoniach Chrztu św. odprawianych według rytuału rzymskokatolickiego. Rzadziej egzorcyzmuje się ludzi dorosłych lub jakieś przedmioty. Niegdyś uważano mylnie, że każdy niemal człowiek obłąkany jest opętany przez szatana. W ostatnich czasach „wypędzać diabła z opętanego” może tylko ten duchowny rzymskokatolicki, który otrzyma na to specjalne zezwolenie od biskupa ordynariusza. Lecz tego rodzaju wypadków się nie publikuje. Zauważmy, że ze wzrostem prawdziwej religijności i oświaty wypadki „opętania przez złego ducha” szybko zanikają. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 22-77-44; 22-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumerata na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-2-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 13. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 25 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 13, tel. 22-44-44, konto PKO Nr 1-2-100020. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 12, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,10,9 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 LA, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-10-14720. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Tak wyglądała praca 120 lat temu

134 lata



Jeden z oddziałów po całkowitej modernizacji

## „SZOPIENICE”

Zakłady Cynkowe „Szopienice” w Katowicach-Szopienicach posiadają bogatą, ponad stuletnią tradycję. Początek dała im założona w 1834 roku huta „Wilhelmina”, bazująca na wykorzystaniu bogatych złóż galmanu, znajdujących się w okolicy Bytomia. Jej zdolność produkcyjna była początkowo niewielka, nie przekraczała 970 ton cynku rocznie. Jednakże w parę lat później po powstaniu bratniej huty „Pawła”, w której urządzono pierwszą na Śląsku fabrykę bieli cynkowej, wydajność produkcji wzrosła znacznie.

Lata światowego kryzysu gospodarczego, a następnie okupacji hitlerowskiej dotknęły poważnie szopienickie zakłady. Prowadzona na szeroką skalę bezwzględna, rabunkowa eksploatacja doprowadziła zakłady do stopniowego wyniszczenia. Dopiero po zakończeniu działań wojennych wprowadzenie planowej gospodarki socjalistycznej, duże nakłady finansowe, inwestycje, jak również wprowadzenie we wszystkie dziedziny życia gospodarczego przedsiębiorstwa postępu technicznego, przyczyniło się do postawienia szopienickich zakładów w rzędzie poważnie liczących się eksporterów wyrobów hutniczych. Wielokrotnie wzrosła produkcja kadmu, zaś w przetwórstwie cynku opracowano technikę nie produkowanych dotąd asortymentów jak taśmy, profile, rury itp.

Również i dzisiaj mimo, że zakłady zostały znacznie rozbudowane, powstaje wiele nowych oddziałów produkcyjnych, stanowisk pracy, które wymagają obsadzenia ich przez

fachowców: ekonomistów z wyższym wykształceniem, murarzy, zbrojarzy, cieśli, instalatorów wod. i kan., spawaczy oraz pracowników niewykwalifikowanych.

Praca w niektórych oddziałach odbywa się na trzy lub cztery zmiany. Pracownikom podejmującym pracę w Zakładach Cynkowych zapewnia się zakwaterowanie w hotelu robotniczym, bezpłatne dożywianie, odzież ochronną, deputat węglowy do 6 ton rocznie oraz dodatkowe wynagrodzenie z tytułu Karty Hutnika. Należy dodać, że zakłady posiadają własną poliklinikę, sanatorium i domy wczasowe, w których pod troskliwą opieką lekarską kurują się i wypoczywają pracownicy „Szopienic”.

Ożywioną działalność kulturalną i oświatową prowadzi Zakładowy Dom Kultury skupiając kilkanaście sekcji jak np. muzyczna, teatralna, szachowa, fotograficzna, taneczna, rozwijające zainteresowania określonych grup pracowników a zwłaszcza młodzieży.

W Domu Sportowym działa klub piłki nożnej, siatkówki i podnoszenia ciężarów, którego zawodnicy od wielu lat zajmują pierwsze miejsce w Polsce.

Zainteresowani w podjęciu pracy w „Szopienicach” proszeni są o składanie podań do Działu Kadr Zakładów Cynkowych „Szopienice” w Katowicach-Szopienicach”, ul. Westerplatte 87.

Zakłady zatrudnią tylko tych, którzy ukończyli 18 lat, posiadają świadectwo ukończenia 7 klasy, książeczkę wojskową, zaświadczenie z ostatniego miejsca pracy wraz z opinią.



Zakładowa poliklinika prowadzi okresowe badania pracowników



Wyciek cynku